GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 20-go Listopada, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku **$1.25**, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kościuszko w Washingtonie.

WIEDEŃ, 13 listopada. — Na dzielny projekt zdobyła się Warszawa. Jak nam donosi telegram, postanowiono zbierać w całej Polsce składki na pomnik Kościuszki i ofiarować go Ameryce. Będzie to zupełnie godna naszego narodu odpowiedź na bezczelność niemiecka, która narzuciła wolnemu ludowi pomnik tyrana. Nie wątpimy, że czyn ten wysoce polityczny, uznałby cały świat i zyskałby poklask dla Polski. Stosowniejszej chwili do przypomnienia światu sprawy naszej trudno sobie wyobrazić. Godniejszej odpowiedzi na wszechświatową bezczelność niemiecką trudno obmyślić. Po niemieckim Frytzu przychodzi Kościuszko. Po jednym z tyranów reprezentant narodu przezeń zgnębionego, który krew przelewał za wolność tego kraju. Ale czekajmy tymczasem na potwierdzenie tej wiadomości.

* * *

Dola redaktorska.

POZNAŃ, 13 listopada. — Odpowiedzialnego redaktora Górnoszlązaka, p. Hoffmanna skazanego w procesie prasowym na 8 dni więzienia, prowadzono z bytomskiego dworca do sądu w pętach i to związanego razem z jakimś zbrodniarzem.

Gdy Hoffmann zwrócił jakiemuś urzędnikowi uwagę na to, że skazany tylko za przestępstwo prasowe i tylko kilka dni jeszcze ma do odsiedzenia, stąd wszelkie podejrzywanie go o zamiary ucieczki powinno być wykluczone, odrzekł ów urzędnik, że Hoffmann częściej jeszcze zapozna się z pętami.

Pisma niemieckie, podając ce tę wiadomość, dodają, że brzmi to tak nieprawdopodobnie, iż należy się spodziewać sprostowania.

* * *

Okrutny Prusak.

POZNAŃ, 13 listopada. — Dzikim zwierzem w ludzkiej postaci okazał się mieszkaniec Demarkowa w powiecie słupskim, Rudolf Bentin.

Wszedł on do mieszkania gospodarza Grupna, posłał 13-letniego chłopca po wódkę, a tymczasem zabił czterema strzałami z rewolweru matkę jego, a dwoma strzałami 4 letniego jej synka. Zabił dalej 7 miesięcznego chłopca i wrzucił go w ogień w piecu. Gdy chłopiec powrócił z wódką, zabił go, siekierą rozłupawszy mu głowę. Wódkę wypił, mieszkanie przeszukał, wykradł 110 marek ze szafy, a uchodząc napotkawszy 60-letnią kobietę, wchodzącą do tego mieszkania, rozpłatał jej głowę siekierą.

Schwytano go niezadługo potem i zawiedziono na miejsce zbrodni. Wobec komisyi nie okazał żadnego wzruszenia. Powodu do morderstwa nie umiał podać.

* * *

Strachy pruskie.

BERLIN, 13 listopada. — Tutejsze dzienniki otrzymujące informacye od rządu o głosiły wczoraj część korespondencyi z rządem washingtońskim w sprawie Wenezueli i zarazem napadają gwałtownie na Haya i Roosevelta za to, że nie chcą wystąpić ostro, przeciw Wenezueli.

Dzienniki rządowe wprost oświadczają, że rząd niemiecki nie da się wywieść w pole przez przebiegłych yankesów, lecz będzie dążył całą siłą do ubezpieczenia swych praw w tej rzeczypospolitej. Jest to zwykły objaw buty niemieckiej, która zrobi takie wrażenie w Washingtonie, jak kiwanie palcem w bucie.

* * *

Hakata.

POZNAŃ, 13 listopada. — Wtutejszej księgarni polskiej zabrała policya kilkanaście egzemplarzy kalendarza maryańskiego.

W kalendarzu tym znajduje się artykuł "Gwałty pruskie", w którym jest mowa o Wrześni. Kalendarze zostały przysłane z Krakowa na tutejsze cło do rozmaitych księgarń. Jak się policya o nich dowiedziała, to jest tajemnicą.

* * *

Z Kolumbii.

PANAMA, Columbia, 13 listopada. — Kolumbijski statek rządowy Bogota, obsługiwany przez amerykańskich marynarzy, wysłany został wraz z drugim na schwytanie dwu statków dwumasztowych przemycających żywność dla powstańców.

Skoro zobaczono takowe, spuszczono na wodę dwie łodzie, które szybko poczęły płynąć ku okrętom. Za zbliżeniem się jednakowoż na odległość strzału przywitane one zostały salwą strzałów, a ofiarą tychże padł marynarz Ryszard Kane z Washingtonu, zaś marynarz George Walker został ciężko raniony w nogę. Dwóch innych odniosło lekkie tylko rany.

W tej chwili obydwa okręty wojenne rozpoczęły strzelać na powstańców i wystrzelali wszystkich co do nogi, poczem jeden dwumasztowiec schwytano, a drugi spalił się doszczętu od armatniego strzału. Ryszard Kane został pochowany z wszelkiemi honorami wojskowemi.

* * *

Zakończenie strajku.

PARYŻ, 14 listopada. — Strajk węglowy zakończył się, chociaż wielu górników nie wróciło jeszcze do pracy.

Kongres górników uchwalił zakończyć strajk. Tu i ówdzie odbywają się demonstracye, ale nie groźne.

* * *

Awantury w parlamencie.

WIEDEŃ, 14 listopada. — W radzie państwa upominali się Czesi, ażeby nazwy stacyi na czeskich kolejach żelaznych były wypisywane w obu językach.

Oponował odnośnemu wnioskowi Niemcy, którym poseł czeski Sznarl, podczas ich wywodów, dokuczył frazesem: "Wy Niemcy stanowicie trzodę świń."

Oburzeni Niemcy zaczęli wołać: "Bijcie go, skopcie nogami!" i zaczęli garbować mu skórę, z czego wywiązała się ogólna bijatyka, do której posłów zachęcała galerya oklaskami. Prezes zawiesił posiedzenie zaraz na początku zajścia.

Rozbójnicy.

SOFIA, Bułgarya, 14 listopapa. — Komitet macedoński ogłasza:

Do okręgu Dżumaja wtargnęło 2,000 zbrojnych Arnautów albańskich w mundurach tureckich nizamów i dopuszcza się strasznych okrucieństw na spokojnych mieszkańcach bułgarskich. Kilka wsi spalono zupełnie.

* * *

Duchoborcy w Rosyi.

KONSTANTYNOPOL, 14 listopada. — Duchoborcy rosyjscy, przesłali petycyę do sułtana, aby im pozwolił osiedlić się w państwie otomańskiem.

Sułtan odesłał ich petycyę do cara.

Kanada ma obecnie wiele kłopotu z fanatycznymi duchoborcami. Są to ludzie pracowici i oszczędni, lecz cierpiący na obłęd religijny, w skutek czego stać się mogą ciężarem dla społeczeństwa.

MANILA, 16 listopada. — Cholera szerzy się coraz bardziej w tem mieście, zabierając coraz nowsze ofiary. Wszystkie szpitale izolacyjne są przepełnione dotkniętymi tą zarazą. Władze sanitarne dokładają wszelkich starań, aby położyć koniec tej epidemii. W innych miastach cholera grasować już przestała.

* * *

Z Finlandyi.

LONDYN, 14 listopada. — Z Helsingforsu donoszą, że Finlandczycy poczynają myśleć o rewolucyi przeciw rusyfikacyjnemu systemowi, stosowanemu w Finlandyi przez rząd petersburski. Cierpliwość Finlandczyków poczyna giąć wobec coraz nowszych gwałtów rządu rosyjskiego.

W Petersburgu nie jest dziś rzeczą tajną, że Finlandczycy porozumiewają się z rewolucyonistami rosyjskimi, celem podniesienia ogólnego buntu. Rząd rosyjski atoli przypuszcza, że agitacya Finlandczyków powstała wskutek nieurodzaju na północy, i co zatem następuje, braku żywności w całej niemal Finlandyi.

Urzędnicy finlandzcy stawią niezłomny opór przeciw zakusom rządu rosyjskiego, zdążającym do zniszczenia życia narodowego w ludzie. Stosunki takie, atoli długo trwać nie mogą i lada chwila, kryzys nastąpić musi.

Rząd rosyjski rozmyśla obecnie nad tem, co począć z 14,000 młodzieży finlandzkiej, która nie chce poddać się rosyjskim prawom poboru wojskowego.

* * *

Kto będzie następcą?

DREZNO, 14 listopada. — W tutejszych kołach polityczych rozeszła się wiadomość, że cesarz austryacki nie chce się zgodzić na to, ażeby następcą jego był arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Powodem tego jest małżeństwo jego z czeską hrabianką Chottek, duma bowiem Habsburgów nie pozwala, by syn hrabianki zasiadł kiedyś na ich tronie. Więc cesarz wywiera ogromny nacisk na swego siostrzeńca Franciszka Ferdynanda, by tenże zrzekł się swych praw do tronu na rzecz 15 letniego Karola Franciszka, syna jego brata Ottona.

Polityka ogromną wywiera rolę w tej sprawie, gdyż Niemcy drżą na myśl, że na tronie austryackim mógłby zasiąść monarcha mający Czeszkę za żonę.

Wczoraj zachorował cesarz na reumatyzm w stawach i odwołano przyjęcie dworskie. Wiadomość ta wywołała ogromne wrażenie. Nikt nie ukrywa faktu, że śmierć cesarza teraz właśnie mogłaby wywołać niesłychane zamieszania w Austryi, jak również w Europie.

* * *

Caryca chora.

LONDYN, 14 listopada. — Tutejsze dzienniki zgodnie donoszą z Liwadyi, gdzie przebywa obecnie para carska, że carowa jest ciężko chora na melancholię. Całemi dniami nie mówi i zdaje się, jak gdyby wogóle nic na świecie ją nie obchodziło. Lekarze są bezradni zupełnie i wyrażają obawy, jaki ta choroba weźmie obrót.

Co jest jej powodem, to mogą wiedzieć tylko ci, dla których dostępne są straszne tajemnice pałaców carskich, w których sztylet i trucizna rządzą życiem despotów i ich rodzin.

* * *

Awantury w Reichstagu.

BERLIN, 15 listopada. — W radzie państwa postanowiono głosami 197 przeciw 78 nie głosować imiennie, lecz przez kartki, jak się dzieje w francuskiej Izbie deputowanych.

Sprzeciwiali się tej zmianie socyalni demokraci i wolnomyślni, którzy byli w znacznej mniejszości. System imiennego głosowania zabierał wiele czasu. Kiedy nakoniec przyszło do pierwszego głosowania przez karteczki, socyaliści umyślnie ociągali się. Poczem przyszło do głośnych sprzeczek.

Socyaliści wołali: "To fałsz, to oszustwo!" Przewodniczący hr. Ballestreum zaczął dzwonić, aby się uspokojono, poczem zirytowany mocno zawołał: "Moi panowie nie zapominajcie, że to niemiecka rada państwa a nie austryacka!"

Ciekawa rzecz co powie na to Austrya, czy zażąda satysfakcyi od niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych?

* * *

Ma przybyć.

PARYŻ, 15 listopada. — Dziennik Le Petit Temps donosi, że w kołach rządowych istnieje plan, aby prezydent francuski Loubet wyjechał w czerwcu r. 1904 na statku wojennym do Nowego Orleanu, a zkąd rzeką Mississipi do St. Louis na wystawę. W St. Louis ma się spotkać z prezydentem Rooseveltem, poczem odwiezie go do Francyi amerykański statek wojenny.

* * *

Deszcz meteorów.

LONDYN, 15 listopada. — Depesza ze Sydney w Australii donosi, że we Victoria i w Nowej Południowej Walii wywołała ogólny postrach burza, podczas której wiatr przenosił kłęby czerwonego pyłu z jednego miejsca na drugie.

W Melbourne panowała zupełna ciemność, a kule ogniste spadały na domy i powodowały pożar, a wystraszeni mieszkańcy sądzili, że nadszedł koniec świata.

Według późniejszych telegramów miała w przestworzu nastąpić jakaś kolizya dwóch olbrzymich meteorów, które rozbijając się w kawałki, spadły na wymienioną część Australii.



Gmach rozmaitych gałęzi przemysłu na wystawie światowej w St. Louis w 1904 r.

Gmach ten będzie ozdobą wystawy. Rozmiar jego będzie wynosił 12,000×525, koszta budowy pół miliona dolarów.

* * *

Taryfa niemiecka.

BERLIN, 14 listopada. — Niemiecka rada państwa przyjęła głosami 192 przeciw 71 poprawkę do taryfy celnej, mocą której rząd niemiecki może odpłacić piękem za nadobne każdemu państwu, które wkłada wysokie cło na produkta niemieckie.

Krok ten jest skierowany przeciw Stanom Zjednoczonym, lecz sądzą tu, że rząd niemiecki tej uchwały nie wykona.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 14 listopada. — Cholera wybuchła w jednym z oddziałów 5 go pułku piechoty, który tu stoi kwaterą.

Dotychczas umarło 7 szeregowców, a przeszło 12 zachorowało. Oddział ten miał strzedz od zanieczyszczenia rzeki Maraquina z której woda sprowadzona jest adwekutem do Manili. Ustanowiono wojskową kwarantannę. Zdaje się jednak, że cholera nie rozszerza się w Manili.

Trybunał najwyższy zatwierdził wyrok niższej instancyi, która uznała winnym Valdeza, hiszpańskiego redaktora, rzucania potwarzy na osoby komisarzy filipińskich Legarda i Tavera. Valdez zostanie wydalony z wysp Filipińskich na przeciąg lat czterech.

Jen. Miles przybył do Iloilo, gdzie urządzono przyjęcie na jego cześć. Miles wygłosił mowę, w której wyraził sympatyę swoją ogółowi mieszkańców dotkniętemu epidemią cholery. Z Iloilo jenerał wyjeżdża do Jolo.

O Morskie Oko.

WIEDEŃ, 15 listopada. — W sprawie Morskiego Oka musimy donieść wiadomość niepomyślną.

Przed kilku dniami p. Koerber otrzymał depeszę od p. Szella, prezesa ministrów węgierskich, iż rząd madziarski będzie uważał terytoryum sporne jako węgierskie aż do czasu, w którym sejm zatwierdzi ustawę wyroku sądu polubownego.

Jest to nowy wybieg ze strony Madziarów. Oba rządy, austryacki i węgierski, zgodziły się na sąd polubowny i parlamenty obu krajów potwierdziły tę zgodę osobnemi ustawami.

Dla rządu austryackiego wyrok sądu jest w ten sposób prawomocny, albowiem nie zawiera on zmiany granicy terytoryalnej, lecz reguluje kwestyę sporną. Węgrzy inaczej zapatrują się na tę sprawę i wyrok sądu poddają zatwierdzeniu parlamentu, który musi ogłosić odpowiednią ustawę.

W każdym razie jest to krok niepolityczny ze strony Węgier.

* * *

"Szalony Mułła."

LONDYN, 17 listopada. — Korespondent tutejszego dziennika "Mail" donosi, że wojsko "szalonego Mułły" zostało pobite w tych dniach, i że 150 strzelców poległo na polu bitwy, 200 odniosło poranienia, a wielka ilość uzbrojonych w kopije legła na pobojowisku.

Kraj Somalisów leży na wschodniem wybrzeżu Afryki nad brzegiem odnogi Aden. Jest to bardzo wojownicze murzyńskie plemię, zwane Somalisami i od nich nosi nazwę ta część Afryki przez nich zamieszkała.

* * *

Zamach na króla.

BRUKSELA, 16 listopada. — Popełniono tu wczoraj zamach na życie króla belgijskiego Leopolda w chwili, gdy jechał do kościoła na żałobne nabożeństwo za duszę swej żony. Trzy strzały jeden po drugim chybiły i królowi nic się nie stało.

Sprawcę zamachu ujęto natychmiast. Jest nim Włoch nazwiskiem Rubino i liczy 43 lat.

Przed kilku miesiącami pełnił Rubino służbę szpiega włoskiego przy konsulacie w Londynie i miał sobie za zadanie śledzić anarchistów. Wkrótce przekonano się, że sam został anarchistą i wydalono go ze służby.

Złożył on policyi zeznanie, iż jest anarchistą i miał polecenie zgładzić jednego z ukoronowanych. Oświadczył że nic więcej w tej sprawie nie powie.

DO NOWYCH ABONENTÓW.

Ktokolwiek zapisze sobie „Gazetę Polską" przed Nowym Rokiem 1903 i zapłaci prenumeratę za cały rok z góry ($2.00), ten będzie pokwitowany do 1-go Stycznia 1904 r.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{40}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$20\frac{92}{100}$	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{75}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{65}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{33}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

20 C. Korbiniana, Feliksa w.
21 P. Ofiarowanie NMP.
22 S. Cecylii p. i m.
23 N. Klemensa p. i m.
24 P. Chryzogona m., Jana Kr.
25 W. Katarzyny p. i m., Waler.
26 Śr. Konrada b., Grzegorza.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— **Warszawa.** Upadek rolnictwa, zwłaszcza włościańskiego, w guberniach rosyjskich i rusińskich zwróciłuwagę sfer rządowych nareszcie. Pozwolono na założenie towarzystw rolniczych, oraz rad rolniczych, gubernialnych i powiatowych w całem państwie, prócz Królestwa, gdzie mogą być tylko gubernialne, choć właśnie przedewszystkiem w Król. Polskiem rolnictwo stoi najwyżej i najwłaściwiej byłoby pozwolić na stowarzyszenia i rady rolnicze, nawet nie tylko powiatowe, lecz wioskowe w rodzaju Kółek rolniczych.

Towarzystwa rolnicze naturalnie wszędzie się potworzyły, członkowie rad gubernialnych rolniczych wybrani zostali przez gubernatorów. Rozumie się, że jeżeli się chce wiedzieć, co myślą interesowani i posłuchać ich rad, trzeba im pozwolić wypowiadać się w języku ojczystym, a nie w języku, którego bardzo często wcale nie znają. Tymczasowo rozporządzono, że obrady muszą się odbywać w języku rosyjskim i że tylko ci mogą być wybrani do udziału w nich, którzy w mowie urzędowej zdolni są głos zabierać.

Rozporządzenie to jest tak niedorzeczne, że stało się na razie martwą literą. W kilku guberniach gubernatorowie zamykali oczy na przemowy polskie i już myślano, że tylko dla formy je wydano. Tymczasem na posiedzeniu rady rolniczej gubernialnej w Lublinie, gubernator przerwał rozmowę polską, domagając się mowy rosyjskiej — i podnosząc, że tylko ci mogą być wybrani, którzy biegli są w języku rosyjskim. Mówca przemawiający na temat: jak ratować i podnosić rolnictwo, zamilkł.

Czy gubernator lubelski otrzymał odnośną instrukcyę z góry, czy też z własnej inicyatywy odegrał rolę pachołka ścigającego język polski, to rzeczy nie zmienia. Prześladowanie polskości posuwa się coraz dalej.

"**Bitwa pod Grunwaldem**" Matejki przechodzi na własność Tow. Sztuk Pięknych w Warszawie. Zakupiono ten obraz z zebranych drogą składek funduszów, przyczem dodać należy, że nabycie umożliwiło zniżenie ceny pierwotnej 40,000 rubli, które wypłacono Matejce, na kwotę 25,000 rb. Dzięki temu jedno z największych dzieł mistrza pozostanie na zawsze w Warszawie jako najcenniejsza ozdoba tamtejszej galeryi.

Wandelizm niszczy coraz to więcej pomników dawnej cywilizacyi polskiej. Swieżym przykładem tegoż jest rujnacya starożytnego pałacu w Pieskowej Skale. Przyczyną podstawową jak zwykle tak i w tym wypadku utracyuszowstwo właścicieli. Majątek, wystawiony przez Tow. Kred. Ziem. na licytacyę, która po zapłaceniu zaległej raty została odłożoną. Los zamku jeszcze o wiele smutniejszy. Właścicielka nie mając nadziei utrzymania się przy obdłużonym majątku, sprzedaje co się tylko da. Więc się odrywa posadzki, rzeźby i stiuki, rozbiera majolikowe starożytne piece i sprzedaje kafle na sztuki. Zniknęła też starożytna mapa Europy, co zajmowało całą ścianę wielkiej komnaty, a została sprzedana za bezcen — bo za 5 rubli. Wycinane są też belki modrzewiowe i sprzedawane po kilka rubli. Słowem, idzie na całej linii takie spustoszenie, że za lat kilka zamiast zamku, co swą okazałością przykuwa wzrok podróżnika, zostaną ruiny. Właścicielem Pieskowej Skały, jest b. adwokat krakowski, dr. Serafin Chmurski.

Utracyusz Chmurski umknął z Krakowa, przegrawszy na giełdzie znaczne sumy i narobiwszy długu u znajomych.

Straszny pożar nawiedził wieś Mierzwiączki w Królestwie Polskiem. Spaliło się 31 domów i 45 zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą około 30,000 rubli. Przeszło 30 rodzin zostało bez dachu.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— **Poznań.** Ignacy Balcerkiewicz z Wrześni został 19 listopada z. r. skazany, na rok i trzy miesiące więzienia. Jego obrońca, p. mecenas Woliński po zatwierdzeniu wyroku przez sąd Rzeszy wniósł o odnowienie postępowania sądowego, ponieważ Balcerkiewicz podobno nie brał udziału w owych zajściach. Miała tu zajść pomyłka co do osób i to co do Balcerkiewicza i Kaliszewskiego. Tego ostatniego skazała na więzienie gnieźnieńska Izba karna w czerwcu b. r. Mimo taż Izba karna odrzuciła wniosek o odnowienie postępowania sądowego w sprawie Balcerkiewicza, twierdząc na podstawie zeznań świadków, że tak Balcerkiewicz jak i Kaliszewski brali udział w owych zajściach. Zażalenie przeciwko odnośnej uchwale gnieźnieńskiej Izby karnej odrzucił senat karny sądu nadziemiańskiego na posiedzeniu nie publicznem pod przewodnictwem prezydenta senatu pana Hedemanna.

Poznań. W więzieniu tutejszem zaczął dziś odsiadywać 3 miesięczną karę Ludwik Chojnacki, dotychczasowy odpowiedzialny redaktor "Dziennika Poznańskiego," skazany 23 sierpnia za rzekomą obrazę cesarza Wilhelma. Wnosił on o zmianę zwykłej kaźni na więzienie w fortecy, ale prośby nie uwzględniono.

Komisya kolonizacyjna nabyła od p. Wysockiego za 222,000 marek Partęciny w powiecie lubawskim. Włość ta posiada 800 mórg obszaru. Dalej donoszą z Skarszew, iż p. Rogaszewski sprzedał folwark swój za 45 tysięcy marek komisyi kolonizacyjnej.

Poznań. — Przed niedawnym czasem donieśliśmy, że bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, jednej z najważniejszych instytucyj naukowych polskich pod zaborem pruskim, grozi niebezpieczeństwo przejścia pod kierownictwo Niemca, em. prof. Kollmanna, pochodzącego z Hessyi i nie umiejącego zupełnie po polsku. Donieśliśmy o tem wówczas jako o pogłosce, do której jednak zbytniej nie przywiązywano uwagi, gdyż nominacya taka byłaby zbyt wyraźnem pogwałceniem ustawy fundacyjnej. Tymczasem pogłoska ku powszechnemu zdumieniu i oburzeniu stała się faktem i p. Kollman został zamianowany bibliotekarzem.

Prasa poznańska donosząc o fakcie, nie przypisuje mu jednak wielkiego znaczenia i nie widzi w nim nic więcej ponad zamach, który się udać nie może i skończyć się musi blamażem dla Niemców. "Dziennik Poznański" cytuje szereg paragrafów prawomocnej ustawy fundacyjnej, między któremi paragraf 32 wyraźnie powiada: "Bibliotekarz, burrgrabia i odźwierny, mają być wyłącznie wybierani z pośród krajowców Wielkiego ks. Poznańskiego, język polski i niemiecki dokładnie posiadających." Wobec tego cała sprawa pójdzie przed sąd i musi być przez nas wygraną, a Niemiec, jak nie pyszny, spakować będzie musiał manatki i wynosić się zkąd przyszedł."

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— **Lwów.** Dnia 27 października odbyła się we Lwowie wspaniała uroczystość jubileuszowa M. Konopnickiej.

Uroczystość ta odbyła się w teatrze i wszystkie warstwy społeczeństwa naszego wzięły w niej udział, składając hołd pieśniarce ludowej. Jubilatka przyjmując różne upominki od delegacyi wszystkich warstw społeczeństwa, wyglądała nadzwyczaj wzruszoną i w rzewnych a prostych słowach dziękowała wszystkim.

Aby opisać całą uroczystość, musielibyśmy na to poświęcić całą gazetę. Przytoczymy tu tylko kulminacyjny punkt obchodu, aby czytelnicy mogli sobie wyobrazić to ogólne wzruszenie, jakie ogarniało obecnych.

Oto mistrz ceremonii, według programu, sokół Wl. Janikowski wywołał głośno "Tow. uczestników powstania 1863," a przed Jubilatką stanęło kilka postaci osiwiałych, wiekiem i trudem ongi wojennym ku ziemi schylonych. Na widok weteranów walki o wolność narodu, powstała Jubilatka wzruszona do najwyższego stopnia, zbliżając się do nich z otwartemi ramionami. W całej widowni i na scenie powstał zapał nieopisany. Oklaskom i okrzykom nie było końca. A oni stali, ci nasi bojownicy, cisi i milczący z hołdem niemym dla tej, która po krwawych zawodach podjęła pracę nową i nowe trudy. Była to chwila iście rozrzewniająca. Aż wreszcie przemówił imieniem powstańców inż. Drewnowski, zaznaczając, że nie powinno braknąć hołdu od tych, co przed laty 40 za broń chwycili i z tą myślą, aby równocześnie porwać do walki i pracy narodowej ten lud siermiężny, którego pieśniarka nasza od lat 25 jest wymowną rzeczniczką.

Przyszli potem ci, którym mówić nie wolno. Kilka kobiet z Królestwa i student w mundurze wydalony z tamtąd. Publiczność powitała ich okrzykami i z wielkim zapałem, a Jubilatka z rozrzewnieniem uścisnęła i ucałowała rodaczki z za kordonu. A one ciche i milczące przeszły i znikły, zostawiając po sobie myśli tyle i ból, który ścisnął serca wszystkich obecnych, na myśl o tylu, tylu millionach w jarzmie niewoli jęczących. Ból ten i rozrzewnienie wzrósł jeszcze na wspomnienie Wrześni, której wyrazem była Nepomucyna Piasecka (z Wrześni) z 6 dziećmi, przybyła również hołd złożyć Jubilatce. Jej dziecіarnia mała, kołem otoczyła Jubilatkę, całując ją po rękach. A Ona — poetka — najmłodsze dziecię podniosła do twarzy i ucałowała serdecznie, wśród entuzyazmu, którym wrzało całe audytoryum. Najstarszy syn Piaseckiej złożył gałązkę palmową z wstążkami i napisem: "Maryi Konopnickiej. Młodzież gimnazyalna."

Po zakończeniu uroczystości urządziła publiczność jubilatce wspaniałą owacyę.

Lwów. — Interpelacya posłów stronnictwa ludowego Jana Kubika i tow. do prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie zaburzenia spokoju ze strony Niemców w gminach Hałcnów, Lipnik i Biała w powiecie bialskim w Galicyi.

W gminach powiatu bialskiego w Galicyi, wzniecają niemieccy mieszkańcy tak niesłychane i straszne niepokoje, że już nawet nie dopuszczają do odprawiania nabożeństwa, a ludność polskiej narodowości w najbrutalniejszy sposób prowokują.

Głównem ogniskiem takiego podjudzania jest gmina Hałcnów, w której Niemcy dwie trzecie ludności stanowią, a z której od kilku lat szerzy się nienawiść narodowa do tego stopnia, że padło jej ofiarą przez podpalenie kilka gospodarstw, jako to: Michała Głuszka, Jana Kiczmera, Franciszka Gryglerkiewicza, Antoniego Olejaka.

Wyłącznie posiadłości polskie były wystawione na nienawiść Niemców. Zastępcę naczelnika gminy, Michała Głuszka, dla tego, że jest Polakiem, napadnięto w nocy i grożono mu zastrzeleniem, a Polakom, przechodzącym ulicą, Niemcy przejścia wzbraniają.

W dniu 28 września 1902 zwołał niejaki Olm, Niemiec z Hałcnowa, publiczne zgromadzenie, nie donosząc o niem do władzy, na którem to zgromadzeniu miał być obecnym były poseł Türck ze stronnictwa wszechniemieckiego, dalej Schönerer i jakiś delegat z towarzystwa Gustawa Adolfa i na tem zgromadzeniu zapadła uchwała, aby Polaków prześladować, gdzie tylko można, co też istotnie się dzieje.

Nienawiść Niemców nie poszanowała nawet kościoła, Polaków z kościoła wypychają, potrącają, kopaniem znieważają, a jakkolwiek tylko co czwartą niedzielę odprawia się kazanie polskie, podczas gdy śpiew, suplikacye i błogosławieństwo tylko w niemieckim języku się odbywa, mimo to Niemcy w myśl uchwał zgromadzenia wyprawiają podczas nabożeństwa największe awantury, tupią nogami itp., wydalając się gromadnie z kościoła podczas polskiego kazania.

W niedzielę w dniu 19 października 1902, gdy ks. Rączka zaintonował polską pieśń "Swięty · Boże," rozpoczęli Niemcy pieśń niemiecką, kalikant od miechów odstąpił tak, że organista musiał zaprzestać grania, a gdy ksiądz po dwakroć od ołtarza się odwrócił i prosił o spokój, zakrzyczeli go Niemcy i musiał Przenajświętszy Sakrament do cyboryum schować.

Przed kościołem wygadywało kilku Niemców, że gdy polska niewiasta z dziećmi ma przyjść do kościoła, to lepiej tam puścić maciorę z prosiętami. Na ulicy nie może Polak przejść spokojnie, bo zaraz zewsząd napastują go okrzykami "pfuj!"

Były naczelnik gminy Andrzej Olmo powiedział przy spotkaniu Polakowi Andrzejowi Kubikowi z Janowic, że będzie wielkie wesele, na które wszystkich Polaków zaproszą i potrują. Tego rodzaju obelgi coraz zuchwalej w gminie Hałcnów obiegają, a przeciw temu starostwo powiatowe w Białej nic nie robi, aby przywrócić spokój i gościńce dla polskiej ludności swobodnemi uczynić.

Nadużycia Niemców w gminach Hałcnów, Biała, Lipnik, Bielsko i innych przybrały już takie rozmiary, że przekraczają granice cierpliwości polskiej ludności, a jeśli dotąd nie przyszło do dotkliwego występu, to zawdzięczać to należy jedynie sumiennemu postępowaniu naczelników gmin, wydziałów powiatowych i posłów.

Aby rozgoryczenie, ile możności, jak najbardziej podnieść, rozesłano do Polaków nawet bezimienne karty korespondencyjne z widokami, przedstawiającemi postać zamaskowaną, w kajdany zakutą.

Jakie wobec tego zająć powinni polscy posłowie do sejmu stanowisko, każdy niech sobie w duszy odpowie. W każdym razie jest to wstydem dla sejmu krajowego.

COS NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00. x

Należyte przygotowanie.

Proboszcz do włościańskiej pary, która nazajutrz ma przystąpić do ołtarza:

— Jest to najważniejszy akt waszego żywota, do którego jutro przystępujecie. Czy jesteście należycie przygotowani?

— A jakże, rozumie się, proszę księdza proboszcza. Cielę, wieprza i czterdzieści kur i kaczek już pozarzynali.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Tyś mój żywioł: te jasne wód szyby
Słodzą mi serce, zmysły zaciemniają mrokiem.
I za cóż znowu muszę, nakształt ptaka-ryby,
Wyrywać się w powietrze, słońca szukać okiem?—

I bez oddechu w górze, bez ciepła na dole,
Równie jestem wygnańcem—w obojm żywiole!—

"POLAŁY SIĘ ME ŁZY I T. D."

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski;
Polały się łzy me czyste, rzęsiste!—

"KOCHANEK DUCHÓW I T. D."

Kochanek duchów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wydałem wiele serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik; lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierzać w niepewne i nieznane ręce?
Żegnam was, żegnam, nadobne dziewice;
Żegnam was, żegnam, o duchy młodzieńcze!
Rozrzutnik młody, resztę skarbcu schwycę,
W ziemię zakopię—nie czas reszty tracić—
Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą, i na czas—On w niebie!—

"NAD WODĄ WIELKĄ I T. D."

Nad wodą wielką i czystą
Stały rzędami opoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą
Przebiegły czarne obłoki;
I woda tonią przejrzystą
Odbiła kształty ich marne.

Nad wodą wielką i czystą
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął!
I woda tonię przejrzystą
Odbiła światło—głos zniknął.
A woda, jak dawniej czysta,
Stoi wielka i przejrzysta.

Tę wodę widzę do koła
I wszystko wiernie odbijam!
I dumne opoki czoła
I błyskawice pomijam.

Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginąć:
Mnie płynąć, płynąć — i płynąć!—

Lausanne, 1838.

TOM II.

WIERSZE RÓŻNE.

V.

DO JOACHIMA LELEWELA. *)

Bellorum causas et vitia et modos
Ludumque Fortunae, gravesque
Principium amicitias, et arma—

Periculosae plenum opus aleae
Tractas, et incedis per ignes
Suppositos cineri doloso
HORAT. L. II. c. 1.

O, długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny zjedziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi:
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyje między braćmi.
Lelewelu, w obojm jak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyjaciół i w praw wynalasku.
Oto, nad wiek młodziana przerosłeś niewiele:
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele.
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w Litewskiem uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

Już długo z sal uczonych wracało na sucho, *)
Łakome, a przez ciebie znarowione ucho:
Zacznij słynąć cudami dla uczniów natłoku,
Coś je tylekroć sprawił w onegdajszym roku,
Gdy, twojem czarodziejskich użyciem sposobów,
Greckie i Rzymian cienie ruszałeś z pod grobów.
Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła,
Od czoła ich Plutona przyłbica odpadła
I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia.
Oto mędrzec Feduna, to Persów zabierca:
Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich serca.
Tam iskra światła, owdzie nasiona potęgi;
Gdy je zdarzeń pomyślnych wzmaga oddech tęgi,
Iskra łunę roznieca, z nasionek wylęga
Olbrzym, dosięgający brzegów ziemiokręga.
Tak dzielnie geniusze panują nad światem:
Teraźniejszość upada przed ich majestatem:
Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość mętna,
Niosą kolor ich blasku, lub ich razów piętna.
Ale równa jest wielkość, czy to światu władać,
Czy sztuki wielkiej władzy nad światem wybadać.

Nieraz miasto w podziemną rozpadlinę gruchnie,
Słońce kirem zachodzi, woda płomień buchnie:
Nadarzeń się takowych mnogie żyją świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcy-rzadki.
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,
Coby, różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafili wybadać, za rozsądku wodzą,
Jak się z przyczyny wspólnej różne skutki rodzą—
Jak podziemny wypadek morzem zakołata,
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.

Z mniejszości postępujmy ustawnie do góry
Z martwej przejdźmy w krainę żyjącej natury.
Kędy ludzkość jest światem, żywiołami duchy,
Jak śledzić przyczyn, związać następów łańcuchy?
Tu zaćmi nieskończona równość widowiska,
Tu po obcych świadectwach droga myśli śliska,
A bóstwo Prawdy, skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swojej nie raczy ukazać z pod cienia.
Bo jej trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi:
Od dzieciństwa jesteśmy długo na nią ślepi.
Skoro zacznie przezierać, że nie dosyć bystrze,
Podejmują się obcy nam usłużyć mistrze,
I szkła swojej roboty wsadzają na oko,
Przez które widać szerzej i więcej głęboko.
Ale jaką im barwę dał mistrz wynalasku,
W takim wszystkie przedmioty okazują blasku—
Stąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły!
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia;
Gdyś młody, ściskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie:
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie:
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
Zawżdy część własnej duszy mieszając w napoje.
A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce Prawdy wschodu nie zna i zachodu;
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posągi cudze.

Ku takim pracom niebo dziejopisa woła.
Odważają się liczni: ale któż wydoła?
Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem
Złączyć natchnienie boskie z ziemianina trudem,
Nad burzę namiętności, interesu sieci,
Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
Uważa skąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przyszłości zanurza.
Grzebiąc zapadłych wieków odległe ciemnoty,
Wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty.
Lelewelu! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Że ciebie takim polska wydała ojczyzna.
Na świętym dziejopisa jaśniejąc urzędzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest—i co będzie!

Pierwszy towarzyskiego widzim obraz stanu,
Od łożyska Eufratu po wieże Libanu.
Na równiach, nie dzielonych żadnemi przegrody,
Tam najprzód w wielkie ciało zrosły się narody;
Zaraz na karku onych ciemięscy usiedli,
Miasta wałem, a ludy łańcuchem obwiedli.

Owdzie między wysepki i morskie rękawy
Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy;
Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek,
Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
W cudzych osiada miastach, lecz je sam bogaci,
Przychodnim bogom swojskie nadaje postaci;
Dla nieznanych cór nieba pierwszy w jego rodzie,
Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał,
Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.

Lecz już medeńska szabla okrąża do koła.
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła,
Trzaskiem samowładnego napędzona bicza
Wali się od Kaukazu zgraja niewolnicza.
Xerxes ludy podeptał, miasta porozwalał,
Morza flotą zabaczył, lądy tłumem zalał:
Wtem, z małej chmurki greckiej, gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europejczyk umknąwszy rozgromu,
Poszedł Azyanina nękać w jego domu;
A na perskie wezgłowia upuściwszy skronie,
Drzemał i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy,
Wilcze Romula plemię, Italskie pastuchy.
Kłótliwi i przez własne wyuczeni zwady,
Jak gwałtem lub chytrością wyniszczać sąsiady,
Ustawni napastnicy, przy chwilach pokoju
Ramiona do nowego krzepili rozboju,
Albo darli się z sobą: wtenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudzej przemyślali szkodzie.
Lecz skoro zapaśnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiej coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem,
Świat rzymski obumarłym staje się olbrzymem.

Któż w nieżyjących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy ogniste z pod lodów skandynawskich dzieci!
Oto Senior, swym pełnym odziany kirasem
Niosę kopię w toku, różaniec za pasem,
Pobożności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotycki ściąga na ucztę wazale.
Damy wskazują wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopie kruszy, albo w pierścień gonią.
Czulsze serce niż u nas biło im z pod stali:
Oni najpierwsi z niebios Miłość przywołali,
Serdeczną i za dawnych nie cenioną wieków
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków.
Oni, kiedy praw słaba chwieje się budowa,
Krzepili ją łańcuchem rycerskiego słowa.
Aby naprawiać krzywdy, piękne zyskać względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy—
Nowe herby z odległych przynosząc turniei,
Lub krwią kupując palmę męczeńską w Judei.
Tymczasem na ich zamkach zasiadły opaty,
Ksiądz cisnął się do celi, a mniszka za kraty;
Na wystrzał bulli z tronów spadały korony,
Rzym powtórnemi ziemię opasał ramiony.
Aż zadały pułkowe oręźników władze
Śmierć domowym rozruchom i obcej przewadze.

U ludów, gdzie społeczny gmach na pismach wsparty,
Panów i sług powinność objaśniły karty.
Takie na Albiońskim spisano ostrowie,
I takie Jagiellony dali nam królowie.
Lecz w innostronnych krajach naczelników stopa
Buntujące się panki zniżyła do chłopa.
Hiszpańczyk dalej zrobił: od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznajomych kresu;
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie,
I żelazami całej groził Europie.
Naprzeciw chęciom jego inne pany dążą,
Odcinają się mieczem i przymierza wiążą.
Natenczas sztuka stanu, w tajniach urodzona,
Rozciągnęła szeroko polipu ramiona.
Kto chce zyskać, lub swoje posiadać bezpiecznie:
Oko miej zawżdy czujne, broń dobytą wiecznie.
Stąd wzajemna nieufność, ustawiczne czaty,
Walki, częste nabytki i prędkie utraty.
Wszystkie ludy i ziemie za swe mając spadki,
Rozdawano, jak przedaż, wiano albo datki;
Nieprzyjaciołmi często bywali obrońce,
Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Taką w całej Europie szły koleją sprawy,
Nim dojrzały w wulkanach nadsekwańskich lawy.
Tam, zadawniony ucisk, ponawiane skargi,
Wieczne państwa świętego z duchownym zatargi,
Wyskoki głów myślących, zapały młodzików,
Duma panów, rozkutych wściekłość niewolników;
A jak ziemia, ciężarna sprzecznemi nasiony,
Z potwornem niegdyś cielskiem rodziła Pytony,
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku
Rewolucyjny Gallów wylągłeś się smoku!
Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie:
Posiane kły mściciell, odradzają z siebie.
Kłótliwa wschodzi zgraja: w jednych chęć urasta,
Platoniczne po ziemi odbudować miasta:
Drudzy skarbce do nowej znosili budowy,
Żeby z nich potem własne poczynić obłowy;
Gdy przeciwników szyję zgięli, albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda;
I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda—
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Gdzież jestem, Lelewelu! Jaka chęć uniosła,
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła?
Poziomy ptazik, orlej nabrawszy ochoty,
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyręczaj mię: bo w polskiem dziejopisów kole
Wyniosły jesteś, stanąć mający na czole!
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
Znasz lepiej trudne twojej nauki ogromy,
Słodkości jej owoców sam lepiej świadomy.
Głosem, którym okrzyki i oklaski wzniecisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce:
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce:
I daruj jeśli będziem chwalić się po świecie,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiecie.

*) Z okoliczności rozpoczęcia kursu historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim, dnia 6 stycznia 1822 roku.

*) Te dwa wiersze opuszczone były w pierwszych krajowych wydaniach. P. W.

WARCABY.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Franciszku! Dosyć prawne roztrząsać księgarnie
Niech je pył zasłużony choć na czas ogarnie;
Rzuć słabości i niecnot przeglądać obrazy,
W naturze ziemskiej pilnie wszystkie liczyć skazy.
Zbyt to są dla ułomnych smutne widowiska,
Serce z nich nic nie czerpa choć rozum coś zyska—
Inna jest żyć bez zbrodni, inna poznać zbrodnie;
Często i prawodawca nie był z prawem zgodnie.
Lokryjczyk wbrew statutom, które sam uchwala,
Ojcowskie karał oko za grzechy synala;
I ten, co zakon wyrył na głazach dwunastu,
Zgwałcenia jego pierwszy daje przykład miastu.

Ale po cóż umarłe mam wołać przykłady?
Silniejszem jest natura mojem wsparciem rady.
Choś prawo siedzi w mieście, prawość na wsi mieszka;
Nie marmur, lecz zielona wiedzie do niej ścieżka.
Myśmy ze wsi nie mędrsi, może lepsi wyszli —
Bieżmy tam. Kto się bawi, ten o złem nie myśli.

A jeśli niedojrzałej wiosny słotna pora,
Lub skwar nas w domu zamknie, albo chłód wieczora:
Czyż to piękną zabawkę wynaleść zabroni?
Niechaj się czasem umysł i do gry nakłoni.
Nie do tej, gdzie aż w północ oczekując nudnie,
Dręczę ciało, a wdzięcznie myśli nie zatrudnię:
Tak zwykle gmin się tylko bawi mało-warty,
Kręcąc skazówki, kości miotając, lub karty;
Kruszec jest grania celem, graczów wabi żądza,
Podłość walczy o zyski, ślepy los przysądza.

Ale czyj duch wznioślejszy, pojętność niesłaba,
Temu lepiej rozmyślna przystoi Warcaba.
Z nadkitajskich wzięliśmy tę zabawę granic,
Przez nią w zbrojne rzemiosło wprawiał się Sułtanic;
Jak nacierać: jakiemi wycofać się biegi,
Pouczał się, kościane hetmaniąc szeregi,
Lub do miejsca stosując różnych zdatność osób—
Z trudnej gry brał trudniejszy królowania sposób.
Dziś, nie koronna głowa, ni mieczny zabierca,
Ale Warcabę czułe ulubiły serca;
Hucznych znikając zabaw, nie łakome zysku,
Dzionek na towarzyskiem skracają igrzysku.
Precz od nich, z ulicznego wydobyty steku,
Obyczajem i twarzą nieznany człowieku!
Dobrańsza tylko para wychodzi do szranek:
Przyjaciel z przyjacielem—z kochanką kochanek.

Franciszku! czuły sercem; a zimny z urzędu,
Nie znasz miłości, nie masz dla Warcaby względu.
Pozwól, niech tobie gry tej prawidła wymienię;
Bo tamte—jedno kiedyś nauczy spojrzenie.—
O Wido! Gdybym dostał twój pędzel bogaty!
Wido, tak biegle w polskie przestrojony szaty!
Zdarz, niech twojego torem idąc wynalasku,
Opisom mym udzielę powabu i blasku!
Niech stąd Warcaba świeżej nabędzie zacności,
Niech chwalonym przez ciebie Szachom nie zazdrości;
A mnie niech wdzięcznie czyta ten dla kogo piszę,
Niech cierpliwie słuchają mili towarzysze.

Wiedzcie tedy, iż gra ta jest bojów obrazem.
Trzeba miejsca, chcąc wojska przeciwne zwieść razem:
A więc, naprzód, dla Warcab szranki przybierz świetnie.
Niech je siedm dróg równych z obu stron rozetnie;
Potem czarne i białe strugaj czworościany,
I w miejscach napisanych rozsadź na przemiany.
Kiedy się plac ogrodzi, skreśli i wymierzy,
Nie zaniedbaj do walek przywołać rycerzy.
Dwunastu ma ich jedna, tyleż druga strona;
Że pieszo walczą, pieszków niech noszą imiona.
By omyłek wojennym tłumie uniknęli,
Tamci czarny strój mają, ci są całkiem bieli;
A chociasz różni, szaty w różnym noszą wzorze,
Przecież stają na czarnym z obu stron kolorze.
Pułk chce się z pułkiem zetrzeć, trupem usłać pole,
Albo żywym broń wydrzeć i zaprzeć w niewolę.
Każdy na czoło jednym postępując krokiem,
Nieprzyjaciela swego pilnem śledzi okiem;
Patrzy, czy który rycerz, zapędzony w biegu,
Nie wymknie się choć na krok ze swego szeregu:
A skoro z tyłu za nim próżny plac odkryje,
Wskoczy nagle i utnie zuchwalcowi szyję.
Czy wygrana ucieszy, czy pośród pogromu:
Cofnąć stopy pod karą niewolno nikomu;
Iść naprzód, walczyć, gonić za nieprzyjacielem,
Wedrzeć się do obozu: jest głównym gry celem.
Kto pierwszy umiał zdobyć przeciwników szranki,
Ozdobi się laurowym wieńcem z rąk kochanki:
I jako błędni niegdyś czynili rycerze,
Do boju idąc, damę na koń z sobą bierze.
Co wprzódy stąpał pieszo, dziś po całym szlaku,
W przód i w tył, w lewo, w prawo hasa na rumaku.
Jeśli mu jakiś śmiałek waży się zajść w oczy—
Dopędzi go, zabije i nazad uskoczy.
Tak ów Karol trwożliwy już umykał z tronu
Przed nachodem powstańców i wojsk Albionu:
Ale jak tylko dostał pomoc Orleanki, *)
Potłumił i Angliki i buntowne Franki.
Odpieraj więc jak możesz i kładź wszędzie tamy
Ażeby twój przeciwnik nie mógł zdobyć damy.
Jeśli tej i sam z obcych wziąć nie zechcesz szyków,
I własną mocą w boju zgnębisz przeciwników:
Wtenczas dla nich prócz straty największa sromota,
Według praw tracą sławę i paść myszą kota.
Częstokroć wódz, w swej sile zaufany zbytnie,
Nie chce rycerki, myśląc, iż sam wszystkich wytnie;
A tymczasem przeciwnik, mając pomoc w damie,
Wypędzi go z obozu, doścignie i złamie.
Jak wódz chwieje się ranny, miecz upuszcza z dłoni,
Kochanka nad nim żadnej łezki nie uroni:
Tak, co wprzódy zwycięstwa karmił się otuchą
Umiera, a co gorsza umiera na sucho.
Pary więc szukaj gwałtem, lub przez chytre środki;
W parze miłe zwycięstwo, w parze i zgon słodki.
Choć przegrasz, mniejszą będzie daleko przegrana,
Jeżeli grób twój łzami odwilży kochana.

Masz tedy prawa wojny: krótko je podaję.—
Różnych jeszcze narodów znaj różne zwyczaje:
Sarmata, ufność w samej kładący odwadze,
Woła na cię przed bojem: "zwalczę lecz nie zdradzę!"
Stąd piersią w pierś uderza, w tył razów nie ciska,
Choćby kark nieprzyjazny nadstawił się z bliska.
Dama jego podskoków wyprawiać nie zdolna,
Równym jak mąż jej krokiem postępuje zwolna,
Ten tylko u rycerskiej względ zyskawszy młodzi,
Że się jej z krwawych bojów ujść bez hańby godzi.
Hiszpan śmiało uderza na miecze i spiże,
Z czoła walczy, lecz okiem i tam i sam strzyże;
Często skradać się lubi śród gwaru, śród pyłu,
I zdradliwie przebija nieprzyjaciół z tyłu;
Stąd w takich bojach nie raz za cięciem bułata,
Dwóch, czterech, pięciu zgładzić potrafi ze świata.
Gdy zwyciężony padnie, Hiszpan, zdarłszy zbroje,
Cofa się, by łup unieść między pułki swoje.
Dama Kastylska w bitwach różnym trybem stawa:
Nie masz w księgach zwyczaju wyraźnego prawa.
Raz, chciwa wojennemi ozdobić się łupy,
Staje na bojowisku i obdziera trupy;
Ale kiedy nad niemi pastwi się okrutnie,
Często pieszek podskoczy i dumny łeb utnie.
Jeśli zaś rzuca martwych i dalej ucieka,
Od nieprzyjaznych szyków stawając z daleka—

*) Jeanne d'Arc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 20-go LISTOPADA, 1902.

DZIEŃ DZIĘKCZYNNY.

Dnia 27 listopada przypada doroczne święto amerykańskie: Dzień dziękczynny (Thanksgiving Day). I my Polacy, obywatele tej rzeczypospolitej, razem z całym narodem amerykańskim dzień ten uroczyście obchodzimy w kościele przy ołtarzach i w domu przy ognisku domowem.

Rok rocznie głowa republiki naszej, a za nią głowy poszczególnych stanów i miast, publikują odezwę do narodu, wzywającą go do korzenia się przed Majestatem Pana nad Pany, dziękując Mu za dobro i zdroje łask zlanych na republikę całą, na poszczególne stany, miasta, miasteczka, osady, na rodziny całe.

A dziękując Bogu za doznane dobrodziejstwa, ogół amerykański wezwany jest do proszenia Stwórcy o dalszą, nieustającą opiekę nad krajem, nad ludem całym.

W dniu tem ludzie dążą do świątyń swoich rozmawiać z Bogiem, wylać przed nim zbolałe i zgorzkłe twardem nieraz życiem dusze swoje. O! bo każda dusza ma swoje rany, każde serce ma swoje drżenia i obawy, nadzieje i pragnienia. Więc w rozmowie z Bogiem rany duszy zostają uleczone, drżenie serca uspokojone, obawy usunięte — nadzieje i pragnienia czyste zdają się być już ziszczone. Zbolałą duszę chrześcijańską podniesie Chrystus Pan i do siebie przytuli. O! pójdźmy i my Polacy rozproszeni po tym przybranym naszym kraju w Dzień dziękczynny do świątyni! Dziękujemy Bogu za dotychczasowe powodzenie w naszej pracy nad utrzymaniem polskości w Ameryce. Mało się zrobiło wspólnemi siłami, ale zrobiło się już coś. Prośmy Boga — aby nam zesłać raczył moc charakteru i wytrwałość do dalszej w tej mierze pracy — aby na nasze skołatane społeczeństwo zesłać raczył łaskę i światło, aby niewierzący uwierzyli, ciemni byli oświeceni, źli się poprawili, uparci ustąpili, krnąbrni złagodnieli! Wówczas praca żwawiej i lżej pójdzie, życie w organiźmie naszego społeczeństwa zabije szybszem i zdrowszem tętnem. Wówczas powiemy sobie: Nie zginęliśmy i nie zginiemy!

WYJAŚNIENIE.

"Kuryer Lwowski" dziwi się, że niektóre paszkwile napadły na posła Stapińskiego, który przybył do Stanów Zjednoczonych w celu zbadania stosunków emigracyi polskiej.

Nie dziwcie się, panowie, ludzie źli i przewrotni są wszędzie. Nie ma miejsca na kuli ziemskiej, gdzieby ich nie było. Jest to rzecz bardzo smutna, ale prawdziwa, że dziennikarstwo amerykańskie, rewolwerowem zwane, napada nieraz na ludzi najuczciwszych w świecie, na ludzi zasłużonych całem swem życiem sprawie narodowej.

Tak samo jak u was, jest i u nas na tutejszej emigracyi. Swego czasu znaleźli się nawet tacy, którzy ośmieszali nestora polskich pisarzy, Zygmunta Miłkowskiego, który przybył do Stanów Zjednoczonych, aby się przyjrzeć tutejszej emigracyi polskiej.

Ale ludzie uczciwi splunęli na tych potwarców i powiedzieli im, że niech każdy z nas zrobi choć jedną setną dla sprawy narodowej tego, co zrobił Z. Miłkowski, to nie ulega wątpliwości, że na ziemiach dawnej Polski nie będzie znaku z kajdan pruskich, moskiewskich ani austryackich.

Nie dziwcie się przeto, że ludzie nikczemni napadli na posła Stapińskiego, bo to jest ich program polityczny, którego swego czasu trzymali się sławetni grabarze naszej niepodległości — Targowiczanie.

Ludzie uczciwi, rozumiejący nasze posłannictwo i nasze obowiązki narodowe, oddają cześć chłopskiemu posłowi, prawemu i gorliwemu obrońcy praw ludu polskiego — Janowi Stapińskiemu, który przybył do Ameryki nie po to, aby żądać od naszej emigracyi pieniędzy, ale po to, aby się ująć za naszymi emigrantami, którym się krzywda dzieje w drodze do Ameryki, a za którymi nikt się nie upomina, którymi nikt się nie opiekuje.

Jan Stapiński to nie samolub. Jemu nie wystarcza, gdy sam ma co jeść, ma się czem przyodziać. Jemu co innego w głowie, niż tym, co o swój żołądek tylko dbają. On chce, pracuje i pragnie, aby nam wszystkim lepiej było na świecie, a za tę pracę, za te wysiłki polepszenia doli naszej, stańczykiera galicyjska raczyła go w nagrodę zamknąć 36 razy do kryminału.

Ale dla niego nic nie ma strasznego, nic odstraszające go od pracy na niwie narodowej. Daj Boże, aby praca jego i jego wysiłki stały się drogowskazem dla błądzącej braci naszej. Cała prawie emigracya polska trzyma się tej zasady, dla której poseł Stapiński pracuje — przez lud oświecony do wolnej Polski.

Napady zatem kilku manekinów na posła Stapińskiego, nie tylko, że mu ujmy nie przynoszą, ale owszem podnoszą go w oczach naszej emigracyi.

ŚP. KS. IGNACY ŚWIEŻY.

Z Cieszyna nadchodzi wiadomość o śmierci jednego z najruchliwszych i najwięcej zasłużonych obrońców ludu polskiego na Szląsku austryackim. Umarł ks. Ignacy Swieży, długoletni poseł do parlamentu austryackiego i prezes "Towarzystwa Macierzy szkolnej dla ks. Cieszyńskiego" i Towarzystwa bł. Sarkandra.

Niepodobna w krótkiej wzmiance dziennikarskiej zamknąć wyczerpującego obrazu działalności tego niestrudzonego pracownika na ziemi szląskiej. Dzieje jego życia, to niemal dzieje budzącego się powoli do życia, dobijającego się swoich praw, ludu polskiego na Szląsku austryackim w kilku ostatnich lat dziesiątkach. Nikt nie znał dokładniej tego ludu, jego usposobienia i potrzeb; nie wielu potrafiło tak umiejętnie, z z takiem rozważnem uwzględnieniem wszystkich trudnych okoliczności miejscowych pracować nad jego podniesieniem i oświeceniem, nad wydobyciem go z pod przewagi niemieckiej nad przywróceniem mu jego praw przyrodzonych.

Jedną z jego wielkich, a bodaj niedostatecznie ocenionych zasług, jest umiejętność wyrównywania przeciwieństw w tonie tego ludu, rozdwojonego na obozy wyznaniowe. Był on jednym członkiem duchowieństwa katolickiego, który przez swą szczerość i otwartość potrafił zdobyć zupełne zaufanie ludności protestanckiej, zapobiegając grożącemu niejednokrotnie, jak np. przy ostatnich wyborach do sejmu austryackiego, rozdarciu społeczeństwa na wrogie zwalczające siebie grupy, wyszukiwać nie to, co dzieli, lecz co łączy, jednoczyć wszystkich do wspólnej pracy.

Tak się też stało, że znaleziono sposób pogodzenia uzasadnionych pretensyi obu grup, które łącznie mogą wysyłać tylko jednego przedstawiciela do przedlitawskiej rady państwa. Zawarto umowę, według której posłem polskim w Ks. Cieszyńskiem, w parlamencie wiedeńskim jest naprzemian katolik — Swieży i protestant — adwokat Michejda. (W kadencyi teraźniejszej reprezentuje księstwo Michejda.)

W latach ostatnich, odkąd uwydatniły się na Szląsku przeciwieństwa między ludem polskim i czeskim i stwierdzono, że tak samo ze strony czeskiej jak niemieckiej grozi Polakom niebezpieczeństwo, ks. Swieży, który przez całe życie szedł ręka w rękę z Czechami przeciw Niemcom, spotykał się dość często z zarzutami gorętszych i radykalniejszych polityków, nie utracił jednak zaufania tej ogromnej większości, którzy zdawali sobie sprawę nietylko z jego rzetelnych zasług, lecz i z tego, że nie łatwo na stare lata zmienić taktykę postępowania. Następcą jego będzie prawdopodobnie sekretarz "Macierzy", ks. Londzin, którym ks. Swieży, w miarę ubywania sił, wyręczał się coraz więcej w swej pracy.

MOWA KONOPNICKIEJ NA JUBILEUSZU WE LWOWIE.

"Olśniona przybyłam — a oto nowy blask we mnie uderzył.

Przyszłam wzruszona, a oto nowe drżenie duszę mą przenika. Zawstydzona przyszłam — znów zawstydzona jestem, bo dobroć Wasza i Wasza łaska wyższe są nad zasługę moją. Jak kropla rosy jestem, w której się odbiło słońce.

Zeście przygarnęli pieśni moje, dziękuję Wam. Zeście dali im wybujać, dziękuję Wam. Za to złote dzisiaj żniwo, dzięki Wam.

Zeście byli pieśni mojej siłą i natchnieniem, dziękuję Wam. Zeście jej niedograne dźwięki i niedośpiewane pragnienia czuciem odgadli, dziękuję Wam.

Usłyszałam te słowa, które mi będą skrzydłem mocnem i w górę rwącem. Słyszałam mowę słodką i pełną otuchy.

Przemówiły tu do mnie wszystkie serca, a jest to pieśni mojej najdroższem świadectwem, bo i ona do wszystkich serc przemawiała, dla wszystkich pragnęła siły życia. Chciała miłości dla ziemi, wyznawców dla ideałów, chciała światła dla ludu, czci dla pracy, chciała bojowników dla idei, tryumfu prawdy i dla wszystkich chciała jedności.

Teraz, gdy patrzę na Was zebranych z różnych dziedzin i obszarów, gdy obok dostojników widzę przedstawicieli wiedzy, widzę młodzież, lud i wszechpracowników wielkiego warstatu życia, do głębi duszy czuję się przejętą wzruszeniem i najradośniejszem uczuciem wdzięczności.

Oto stoimy tu wszyscy jako służebnicy narodu, pod sztandarem wspólnej pracy dla przyszłości, której składamy nasze siły i nasz dorobek duchowy.

Ja śpiewałam, Wyście walczyli, ja byłam słowem, Wyczynem. A jeżeli pieśń moja Was budziła, to i sama biciem serc, tętnem Waszej duszy była obudzona. Na jaki dzień, na jaki ból, na jaki trud, nie wiem, ale jakikolwiek będzie ten trud, zwycięstwem zakończyć się musi, gdy będziemy razem.

Bojownicy różnych pól, zapatrzeni w jutrzenkowe świty, idziemy razem ufni i silni nadzieją, idziemy do wolności."

HAKATYZM ROSYJSKI.

Nieprzejednani hakatyści rosyjscy zupełnie na wzór niemieckich wzorują się i przesadzają w insynuacyach antypolskich. Wedle korespondenta "Swieta", wystawa wileńska jest niczem innem, jak początkiem wypadków z roku 1830 i 1863, a więc rewolucyi. Na nic się nie przydały pokłony, bite na wystawie dla rosyjskiej przewagi. Nie dowiaduje się o nich nawet opinia rosyjska, ale za to posłuchajmy, co pisze "Swiet" (nr. 252). Zaznacza on, że główny napis na wystawie był rosyjski i katalog był rosyjski, ale dalej pisze:

"Między wystawcami zupełnie nieobecnymi byli miejscowi właściciele, a urządzającymi i gospodarzami wystawy byli sami miejscowi właściciele Polacy, z czego nastręcza się wniosek, że obecny humanitarny cel urządzenia wystawy odnosi się nie do samych gospodarskich potrzeb.

Wystawa ta — jakby jaki polski klub, była zjazdem polskich panów w niezwyczajnej liczbie, dla bliższego połączenia się, zbliżenia i narady. Na wystawę tę zjechała się ogromna liczba Polaków, prawie dziesiątki tysięcy (!) panów z żonami i córkami. Wszystkie hotele przepełniły się, a nie mało gości rozmieścić się musiało w prywatnych domach. Ceny za kwatery podniosły się nadzwyczajnie. W naszem mieście rozpoczęło się jakoby nowe życie od zalewu niezwyczajnego tu świata polskiego. Głośny język polski napełniał tu wszystkie ulice, hotele, magazyny, teatry, restauracye, domy; a miejscem zupełnej jego przewagi ukazała się sama wystawa, na której, oprócz polskiego, nie słyszało się drugiego języka.

"Wystawa okazała się jakby umyślnie przygotowana dla polskich gości. Czekało ich tu mnóstwo przedmiotów, podniecających ich polskie uczucia, oko i słuch. Tak naprzykład w głównym kiosku wystawiono: ogromną ambonę kościelną. Cesarskie towarzystwo medyczne wystawiło biusty starożytne sławnych polskich lekarzy, Sniadeckiego, Franka, Strojnowskiego itp. Był też biust ulubionego poety polskiego Mickiewicza z polskim napisem, że on wykonany podług biustu z kościoła św. Jana. Tam znów na stoliku wyłożoną była książka polska "Zielnik Syreniusza". W innym znów kiosku, w jednym rzędzie z powszechnemi napisami urzędowemi, było dużo polskich napisów, nie tylko na różnych drobnych przedmiotach, ale i na całych oddziałach. W jednym kiosku obok zbioru minerałów stoi panna, przybrana w polski strój z konfederatką na głowie. Samo się przez się rozumie, że wystawcy publiczności dają objaśnienia w polskim języku. Od poumieszczanych wszędzie różnych służących, robotników, strażaków, lokajów w restauracyach, jakby wedle instrukcyi lub nakazu, słyszy się tylko gorliwie używany język polski. Tłum malców przed bramą wystawy na przebój wykrzykuje po polsku: "Kuryer Codzienny", "Gazeta Warszawska".

"Po ukończeniu oglądania wystawy codziennie dla polskich panów urządzały się bale, rauty, teatra, koncerty, gdzie nie słyszało się innego języka jak polski. Na koncert urządzony na rzecz restauracyi starego kościoła św. Anny o wspaniałej gotyckiej architekturze, jeden z panów przywiózł z Krakowa grupę tamtejszych włościan, ubranych po krakowsku, którzy w antraktach gorliwie się przechadzali i pokazywali między publicznością.

"Miejscowi ludzie rosyjscy, po większej części bardzo skromni, dawnemi czasy panowie i gospodarze tej starej ruskiej ziemi, czuli się tu jakby przygnębieni; pod takiem się oni znajdowali złudzeniem, tak im to było niezwykłem. Ci, którzy w około nas tak często i gorliwie uznają wyższą ruską potęgę w głębokiem poczuciu i życzliwości dla jej rozporządzeń, naraz jakby się zerwali z łańcucha. Wedle mego zdania zupełnie doszła do skutku demonstracya. Szkoda, że w raźno rozradzających się obecnie towarzystwach rolniczych w naszem kraju, na Wołyniu i w przywiślańskich guberniach, oraz widocznych objawach ich, towarzyskich wystawach, my zmuszeni będziemy widzieć nowy zarodek niebezpiecznych dla Rosyi lat 1830 i 1863."

* * *

Jak z jednej strony śmieszne są insynuacye rosyjskiego hakatysty, widzącego nawet w Syreniuszu upiory, niebezpieczne dla państwa rosyjskiego, tak z drugiej strony referat jego pocieszającym jest dla nas, bo stwierdza i tam niespożytą siłę i przewagę polskiego żywiołu.

Referat oczywiście obmyślany na to, żeby rząd spowodować do niedawania koncesyi na zakładanie towarzystw rolniczych.

MASZYNKA DO PISANIA.

Wielu czytelników naszych często zarzuca nas pytaniami, czybyśmy nie mogli sprzedać im dobrej a taniej maszynki do pisania. Dotychczas były maszynki do pisania rozmaite, ale bardzo drogie, a które były tanie, te nic nie były warte.

Aby zadowolnić wymagania publiczności, zamówiliśmy u firmy angielskiej 500 maszynek najnowszej konstrukcyi z polskiemi akcentami.

Maszynki te są tak silne i tak pojedynczo zbudowane, że każdy może na niej wydrukować sobie list pięknie i wyraźnie. Maszynki te nie są zabawkami, są one tak dobre jak maszynki, które dotąd sprzedawano po kilkadziesiąt dolarów, a nigdy się nie psują i wystarczą wam na całe życie.

Takie polskie maszynki do pisania nabyć możecie u znanej polskiej firmy "The Marion Supply Co., 771 Milwaukee ave., Chicago, Ill.", po cenie $10 za sztukę.

Kto chce, może przysłać $1.00 zadatku, a resztę zapłaci, gdy otrzyma maszynkę.

Jest to jedyna tego rodzaju maszynka z polskiemi akcentami. Maszynka ta jest wielką wygodą dla tych, którzy piszą dużo listów. Na ostatniej stronicy zobaczą czytelnicy ogłoszenie wraz z illustracyą tej maszynki.

PRZECIW KATAROWI.

Przeciw katarowi, który zwłaszcza w porach o zmiennej temperaturze dokucza człowiekowi nadzwyczajnie, a zaniedbany może nawet bardzo przykre sprowadzić skutki, wynaleziono środek, który go tępi doskonale. Jest nim forman, nowy eter przeciwkatarowy, uznany na ostatnim kongresie lekarskim za wprost idealny w walce z katarem.

Forman jest produktem, pochodzącym z połączenia formaldehydu z mentolem. Przy lekkim katarze wystarcza wata formanowa, sprzedawana tanio w małych dawkach. W wypadkach cięższych robi się z eteru formanowego (w pastylkach) inhalacye za pomocą cienkiej rurki szklannej. Forman ma tę właściwość, że nietylko leczy katar jako chorobę na dalszą metę, lecz, że także natychmiast po zażyciu sprawia ogromną ulgę w przewodach nosa i w głowie chorego.

CIEPŁY POKARM DLA KUR.

Doświadczone właścicielki kur wiedzą doskonale o tem jak ważną rolę odgrywa ciepły pokarm, zadawany kurom zimą. Wszystek pokarm czy mięszany czy czysty, gnieciony czy mielony, powinien być ogrzany. Kto kury karmi kukurydzą, która jest tanim i dobrym pokarmem, powinien przed zadawaniem jej dobrze wpierw ją wysuszyć, a wystudziwszy, dopiero na ciepło kurom ją zadawać. Zadawszy od czasu do czasu gotowany pokarm, powinien też zawsze być skarmianym tylko w ciepłym stanie, a jeśli ostygnie, trzeba go przed zadawaniem znów cokolwiek odgrzać. W produkcyi stanowi zadawanie kurom ciepłego pożywienia podczas dni chłodnych zadziwiającą różnicę, zwłaszcza jeśli przy tem odpowiednio są utrzymywane i pielęgnowane. Najlepszą mieszaną paszą dla kur stanowią między innemi gotowane ciepłe i pogniecone kartofle z dodatkiem otrębi pszennych i niewielkiej ilości miałko sproszkowanych makuchów.

ŻYDOWSKIE PRZYSŁOWIA O KOBIECIE.

"Warszawski Dziennik" powtarza za "Izraelem" ludowe przysłowia żydowskie; niektóre z nich, zwłaszcza odnoszące się do kobiet, są bardzo charakterystyczne. I tak naprzykład powiada żyd: Przed złą żoną ucieka nawet anioł śmierci — czart wszystko porwie prócz złej kobiety — tajemnicy nie obwija się w spódniczkę — kobiecie możesz się zwierzyć, ale zaraz każ jej wyrwać język — kobieta łże nawet wtedy, gdy milczy — głupcy mają zazwyczaj piękne żony — miłość jest słodka, ale tylko z chlebem. Bardzo wiele mówiące jest przysłowie: Prędzej postawisz na nogi pijanego, niż biednego — i drugie: Gdy się pali chata biednego, nie trzeba gasić; niech bieda ginie wraz z biedakami. —

NIEWIDZIALNE ARMATY.

Angielski kapitan milicyi, Sykes, wynalazł bardzo prosty i tani sposób robienia armat niewidzialnemi, który w przyszłości, mimo całej swej prostoty, może w strategii nie jedną zasabuiczą wywołać zmianę. Obecnie w angielskiem ministerstwie wojny rozpatrują to odkrycie, które polega na stosownem malowaniu owych armat. Podczas manewrów w Alderhot kapitan Sykes otrzymał dowództwo nad baterya polną z poleceniem możliwie najlepszego ukrycia jej przed nieprzyjacielem. Pomysłowy Anglik kazał tedy pomalować swoje armaty wszystkiemi kolorami tęczy, przedewszystkiem zaś szerokiemi plamami czerwonemi, żółtemi i niebieskiemi.

Armaty w tem kostyumie karnawałowem stały się zupełnie niewidzialne, tak dalece, że komisya, złożona z kilkudziesięciu oficerów, nie mogła ich odszukać w odległości 3 tysięcy metrów, nawet za pomocą najsilniejszych szkieł, ponieważ kolor ich zlewał się zupełnie z tłem. Nawet gdy pomalowane armaty zaczęły wydawać strzały, nie można się było zoryentować co do ich położenia. Wreszcie wysłano oddział kawaleryi, który odszukał je dopiero w odległości 800 metrów, to jest tam, gdzieby ani jeden kawalerzysta nie został żywy, gdyby strzelano naprawdę. Próby bardzo ścisłe wykazały, że przy wynalezionym systemie malowania armat można je widzieć dopiero za pomocą lunet z odległości 100 metrów. W większej odległości są one zupełnie niewidzialne. Wobec tego w niedalekiej przyszłości armaty angielskie przywdzieją ten karnawałowy strój różnobarwny, który się okazuje tak pożytecznym.

Prezydent Roosevelt w swem orędziu do kongresu porusza kwestyę trustów.

Wiadomości Krajowe.

Olbrzymia świątynia.

NEW YORK, 13 listopada. Kler katolicki wzniesie w tem mieście wspaniały i wielkich rozmiarów dom boży. Ma to być największy a zarazem najwspanialszy kościół w całym świecie, który będzie kosztował $22,000,000. Sądzą niektórzy, że stolica apostolska po kilku latach przeniesie się do Nowego Yorku i chcą się do tego przygotować. (?)

Plan kościoła wypracował ks. Bouillon, kanonik kościoła katedralnego w Ottawa, Ont. Kościół będzie zbudowany w stylu romańskim i będzie miał 550 stóp długości a 450 stóp szerokości w krzyżu, wysokość zaś 450 stóp do wierzchołka krzyża.

Ostrożnie z bronią.

DEARBORN, Mich., 13 listopada. — Tomasz Rogowski, czy też Rogolski, 18 letni chłopak, syn Stefana Rogowskiego zamieszkałego przy Central avenue Springwells, został niebezpiecznie postrzelony wskutek nieostrożnego obchodzenia się z fuzyą. Wypadek zdarzył się w lesie Ten Eyck, około mili i pół od tutejszego miejsca.

Młody Rogowski, przełażąc przez płot, ujął ręką za lufę fuzyi i podniósł ją w górę w zamiarze przełożenia przez płot. Fuzya była nabita i kurek odwiedziony. W czasie tej czynności kurek zaczepił o płot, padł strzał i cały nabój ugrzązł w ciele młodego chłopca poniżej serca. Stan jego jest krytyczny.

7 lat więzienia.

WILKESBARRE, Pa., 13 listopada. — Paweł Raczewski, górnik, który został miesiąc temu aresztowany za usiłowane wykolejenie pociągu osobowego Delaware & Hudson, wczoraj w sądzie został uznany winnym i osądzony na 7 lat więzienia.

WILKESBARRE, Pa., 13 listopada. — Wczoraj rozpoczął się tu proces pięciu Litwinów oskarżonych o morderstwo nieunijnego górnika Daniela Sweeney. Oskarżeni są: Jan Smith, Ignacy Szukis, Michał Yuskis, Paweł Tomczak i Antoni Wajkulis.

Tomczak przyznał się do winy i oskarżył swych wspólników. Dowody są oczywiste, więc wszyscy prawdopodobnie zostaną skazani na śmierć.

Sweeney był zatrudniony przez kompanię Lackawanna & Western jako stróż przy kopalni. Oskarżeni Litwini zamordowali go ze zemsty, za aresztowanie za rozruchy.

Niechże to innym posłuży za przykład, aby w czasie strajku zachowywali się spokojnie, bo w ten tylko sposób można spodziewać się wygranej, jeżeli się nie niszczy własności prywatnej ani się nie napada na ludzi nie sprzyjających strajkowi.

Polka postrzelona.

COLEMAN, Wis., 13 listopada. — Pani J. Gilowska używając wczoraj po południu przechadzki, została postrzeloną przez nieznajomego człowieka, który po dokonaniu czynu umknął do lasu.

Sąsiedzi usłyszawszy strzał, pobiegli na miejsce wypadku, gdzie znaleźli panią Gilowską ciężko ranną.

Jakie powody złożyły się na to i co to był za jeden ten człowiek, który targnął się na życie kobiety, niewiadomo.

Zjazd prałatów.

WASHINGTON, 13 listopada. — Dzisiaj rozpoczął się tu zjazd arcybiskupów ze Stanów Zjednoczonych. Na zjeździe będą obecni: Arcybiskup Elder z Cincinnati, arcybiskup Williams z Boston, obaj 80-letni starcy, arcybiskup Ryan z Philadelphii, kardynał Gibbons, arcybiskup Ireland, arcybiskup Keane, arcybiskup Riordan z San Francisco, arcybiskup Katzer, arcybiskup Chapelle, arcybiskup Bourgarde i arcybiskup Christie z Portland.

Zjazd ma załatwić wiele ważniejszych spraw. Na porządku dziennym będzie także sprawa polskiego biskupa.

Konwencya pracy.

NEW ORLEANS, La., 13 listopada. — Dziś rozpoczęła się tu konwencya stowarzyszenia Pracy American Federation of Labor. Konwencya potrwa zapewne dwa tygodnie. Wczoraj przybyło tu przeszło 200 delegatów a spodziewają się jeszcze 500. Oprócz delegatów znajdują się tu z wyjątkiem prezydenta Mitchell, przewodnicy innych organizacyi. Na konwencyi oprócz oboru zarządu organizacyi, przyjdą pod obrady ważne sprawy. Prezydent Gompers prawdopodobnie pozostanie i nadal kierownikiem tej organizacyi. Socyaliści także odgrywają tu swą rolę. Narzucają się koniecznie ze swemi teoryami i żądają uznania takowych.

Z pola pracy.

NOWY YORK, 14 listopada. — Pomyślną wiadomość otrzymali robotnicy zatrudnieni na kolei żelaznej Pennsylvania na wschód od Pittsburga. Oto kompania ta dobrowolnie podwyższyła płacę o 10 procent wszystkim robotnikom pobierającym mniej aniżeli $200 miesięcznie. Przeszło 12,000 osób skorzysta z tego podwyższenia.

PHILADELPHIA, Pa., 14 listopada. — Wice-prezydent kolei żelaznej Reading, Voorhees, oznajmił wczoraj, że kompania jego wkrótce zamierza podwyższyć płacę swym robotnikom.

SYRACUSE N. J., 14 listopada. — Syracuse Rapid Transit Co., oznajmiła wczoraj że płaca konduktorów i motormanów zostaje podwyższona o 10 procent. Podwyższenie nastąpiło dobrowolnie. W ostatnich 20 miesiącach kompania podwyższyła dwa razy płacę swym robotnikom.

Ujęcie rozbójników.

FRANKFORT, Ind., 14 listopada. — Czterej młodzi rabusie uplanowali zatrzymanie i obrabowanie pociągu. Dzięki przezorności maszynisty, zamach się nie udał, a niedoszli rabusie zostali pojmani i osadzeni za kratami.

Maszynista pospiesznego pociągu kolei Monon zauważywszy spostrzegawcze sygnały w pobliżu Cyclone, zwolnił biegu i wytężył wzrok szukając niebezpieczeństwa. A dojrzawszy w ciemności skradających się z rewolwerami rabusiów, puścił pociąg pełną siłą pary zanim ci na lokomotywę wskoczyli. Zawiedzeni rabusie strzelili do maszynisty uchodzącego pociągu, ale nikogo nie ranili. Szeryf Corus przy pomocy policyi złapał bandę rabusiów składającą się z czterech 18 i 20 letnich chłopaków. Umieszczono ich za kratami.

Brzydka sprawa.

WILKESBARRE, Pa., 14 listopada. — Dwaj Polacy, Piotr Lenowski i Wiktor Zaremba zostali w sądzie kryminalnym uznani winnymi morderstwa i skazani na śmierć. Zamordowali oni Antoniego Sennika w celu rabunku.

Sennik zwykł był nosić zaoszczędzoną gotówkę przy sobie. Dowiedzieli się o tem skazani i zmówiwszy się napadli nań w kopalni, gdy był zajęty pracą. Siekierą rozbili mu głowę i okrutnie zamordowali. Pieniędzy przy nim nie znaleźli, tego dnia bowiem Sennik zostawił je w domu. Morderstwo się wydało a sprawcy jego zawisną na stryczku.

Tęgi poseł.

VIRGINIA, Va., 14 listopada. — Joseph Banks, farmer, został obrany posłem do legislatury. Ze został obrany, nic nadzwyczajnego, a jednak wszyscy się nim interesują. Banks waży 360 funtów i jest takiej ogromnej tuszy ciała, że w sali posiedzeń nie ma dlań miejsca. Musiano kupić dlań specyalne krzesło.

Banks wychował się w górzystych okolicach, nigdy nie był w mieście, nie nosił kołnierzyka, do tej pory nie widział jeszcze kary ulicznej. Banks jest republikaninem i swego przeciwnika pobił 200 głosami.

Eksplozya w fabryce.

LEBANON, Pa., 14 listopada. — Czterech robotników zostało zabitych, a około 20 jest pokaleczonych wskutek eksplozyi, jaka wydarzyła się w fabryce należącej do American Iron & Steel Co. Eksplozya miała miejsce wczoraj popołudniu. Dziewięć piecy służących do roztapiania stali zostało zniszczonych. Z pokaleczonych wszyscy są poparzeni parą i żelazem, a niektórzy niebezpiecznie.

Reszke w Ameryce.

QUARANTINE, S. I., 14 listopada. — Do portu tutejszego zawitał tu wczoraj parowiec Deutschland po siedmio miesięcznej przerwie. Przez ten czas znajdował się w warsztacie reperacyjnym. Pomiędzy gośćmi znajduje się Edward de Reszke, sławny polski śpiewak.

Bankructwo banku.

BOSTON, Mass., 14 listopada. — Central National Bank zawiesił wypłatę wczoraj. Przyczyna tego kroku nieznana. Depozyta banku wynoszą $3,500,000, a gotówką w kasie znajduje się około $230,000.

Znaczny pożar.

SCRANTON, Pa., 14 listopada. — Miasto Olyphant, które położone jest na północ od Scranton, zostało wczoraj zniszczone przez pożar. Cały "blok" ze składami i sztorami obrócił się w perzynę. Ogień powstał z piwnicy sztoru Atherton'a przez eksplozyę gazu. Szkoda wynosi około $175,000 do $200,000.

Rozpoczęcie śledztwa.

SCRANTON, Pa., 15 listopada. — Komisya arbitracyjna, wyznaczona przez prezydenta Roosevelta do załatwienia nieporozumień pomiędzy górnikami a właścicielami kopalń, rozpoczęła wczoraj przesłuchanie świadków. Z powziętych zeznań komisya ma powziąć przekonanie czy robotnicy otrzymują odpowiednią płacę za swą pracę i czy otaczające ich stosunki nie potrzebują ulepszenia.

Pierwszym świadkiem był prezydent górników Mitchell. Po świadectwie złożonem przed komisyą adwokat kompanii, W. D. Wilcox, obrzucił go krzyżowemi pytaniami. Badania go jeszcze się nie skończyły gdy posiedzenie odroczono.

Adwokat Wilcox badał Mitchell'a co do ogłaszania strajków i sposobu prowadzenia takowych. Staraniem jego było wykazać komisyi arbitracyjnej, że organizacya górników jest bez dyscypliny, nieodpowiedzialną, chwiejną i jako taka nie może być uwzględniona i przypuszczona do zawierania kontraktów. Odpowiedzi prezydenta górników nie dopuściły do tego.

Na pytanie, czy nie bojkotują nieunistów tak zwanych "skabów" pracujących na swe życie, prezydent Mitchell stanowczo odpowiedział, że nie. Stowarzyszenie bojkotu nie poleca, ani nie uprawia. Jeśli takowy gdzie się wydarzy, to nie jest on z rozporządzenia unii.

W dalszych przesłuchach okazało się, że stowarzyszenie górników wydało $1,500,000 na utrzymanie strajku — czyli na utrzymanie rodzin strajkujących. Prezydent górników w zeznaniu swem starał się wykazać konieczność podwyższenia płacy i skrócenia dnia pracy pracującym w kopalniach górnikom.

Stapiński w Milwaukee.

MILWAUKEE, Wis., 15 listopada. — Wczoraj zebrała się liczna publiczność polska, w celu wysłuchania mowy posła Jana Stapińskiego. Publiczność zebrała się bardzo licznie i przysłuchując się mowie posła, nagradzała ją rzęsistemi oklaskami.

Jak wszędzie, tak i tu poseł kładł nacisk na to, że po trwanie ziemi polskiej w Poznańskiem i Galicyi, po "póty Polski, póty przyszłość Polski jest zapewnioną, póki ziemia polska znajduje się w polskich rękach" — są to jego słowa.

W dalszym ciągu mówił poseł o konieczności domu emigracyjnego i biura pracy w New Yorku, aby uchronić naszych emigrantów od haniebnego wyzysku.

W niedzielę przemawiał p. Stapiński w So. Chicago, a następnie udaje się na wschód i zwiedzi kolonie polskie w Michigan, Ohio, a z końcem miesiąca udaje się z powrotem do Europy.

Kanada ziemią obiecaną.

TORONTO, Ontario, 16 listopada. — Amerykański syndykat zakupił 2,000,000 akrów w Kanadzie, w celu rozsprzedania nieuprawnej dotąd a bardzo żyznej ziemi Amerykanom. Grunt ten ma być rozsprzedany 75,000 farmerom amerykańskim po $3 za akier wraz z transportacyą na miejsce. W prowincyi Ontario leży odłogiem 25 milionów akrów urodzajnej ziemi.

Znawcy powiadają, że popieranie emigracyi Stanów Zjednoczonych do Kanady ma na celu przyłączenie tej kolonii angielskiej do Stanów Zjednoczonych.

Im wcześniej to nastąpi tem lepiej będzie dla mieszkańców Kanady, a że to nastąpi, to zdaje się niedługo na to czekać będziemy musieli.

Pożar rzezalni.

SIOUX CITY, Ia., 16 listopada. — Zeszłej nocy spaliła się doszczętnie rzezalnia Armoura. Straty obliczają na milion dolarów. 600 ludzi straciło pracę. Amoniak służący do konserw mięsnych, eksplodował i cały budynek rozpadł się w kawałki, ulegając pastwie płomieni.

Ksiądz polski umarł.

LA CROSSE, Wis., 16 listopada. — Wczoraj po południu (w sobotę) umarł tu ks. Anzelm Król, proboszcz parafii św. Krzyża. Zmarły kapłan chorował i niedomagał od dłuższego czasu. Umarł o czwartej godzinie nad wieczorem.

Sp. ks. Król był jednym z najzacniejszych kapłanów polskich. Nie zajmowały go świeckie sprawy, lecz z zaparciem i poświęceniem pracował dla zbawienia powierzonych sobie owieczek.

Pomimo słabego zdrowia i ciągłych chorób, mocny duchem uczynił wiele i pozostawił po sobie niezatartą pamięć. On to pobudował nam kościół.

Przebył tu pomiędzy nami 10 lat i 2 miesiące. Był lubiany i szanowany przez wszystkich. Gdy dziś (w niedzielę) sekretarz biskupi, ks. Rach, odprawił nabożeństwo w naszym polskim kościele i zapowiedział porządek pogrzebu, ludzie tak się rozpłakali, że mówca musiał wstrzymać się z mową. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 18 listopada.

Ks. Anzelm Król urodził się w Prusach Zachodnich, gdzie też odbył pierwsze swoje studya. W roku 1886 przybył do Ameryki i ukończył tu teologię, poczem 25-go stycznia roku 1890 został wyświęcony. Pierwszą jego posadą był North Creek, drugą La Crosse. (Kur. Pol.)

Książka Missyjna.

Z pod prasy Gazety Polskiej wyszła w tych dniach książeczka missyjna, aprobowana przez władzę kościelną. Cena 5c. W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

562 Bajorek J	789 Maziaz J
567 Baran K	763 Nitkowski F
568 Baran J	765 Niziołek A
578 B aczka S.	770 Okorowski
579 Broczek M.	775 Pawlak M
586 Horczak J	777 Patrylak J
587 Cholewa F.	781 Pilarowski J
5 0 Cichacz M	782 Pilch W
592 Cizek M	785 Plewa M
610 Dobrolecki J	780 Radon J.
611 Dopiłka J	792 Rembowski W
617 Dworakowski W	796 Rospędowski S
628 Gadomski B	799 Rzepka J
632 Gawek W	819 Skorupa A
633 Gawlik J	830 Sterkowicz I
667 Janiga J	833 St jak W
669 Janusz J	812 Synowiecka A
670 Jarecki J	840 Tomaszewski F
6 2 Kamiński F	857 Ulanow ki J
688 Kloc L	859 Uznański C
699 Knapczyk F	862 Wojtowicz J
711 Kuta J	848 Wych J
728 Magdziarz M	868 Żebkowski J
739 Markiewicz M	

ODWRÓT Z POD WATERLOO

(Wspomnienie historyczne.)

Straszny to był dzień—18 czerwca 1815 roku. Wieki miną całe, a pamięć dnia tego trwać będzie.

W dniu tym na przestrzeni obszernej, noszącej w rozmaitych punktach nazwy rozmaite, rozegrała się scena, której historya dała nazwę bitwy pod Waterloo. Setki piór, setki pędzli, starało się odtworzyć oddzielne chwile tej tragedyi i jeszcze przez długie lata będzie ona niewyczerpanem źródłem studyów, opowiadań, utworów, poezyi i malarstwa.

Ponad temi wszystkiemi obrazami góruje olbrzym wzrostu małego, ale wielki siłą ducha. Siedzi na koniu, z lunetą w ręce, na wzgórzu Rosomme. Profil spokojny pod małym kapeluszem, mundur zielony, gwiazda pod klapą, szlify pod surdutem, końce wstęgi czerwonej pod kamizelką, spodnie łosiowe, koń biały w czapraku z purpurowego aksamitu z literami N., koronami i orłami po bokach, buty z dużemi cholewami na jedwabnych pończochach, srebrne ostrogi, szpada z pod Marengo—cała ta postać przytomną jest każdej wyobraźni: jedni ją ubóstwiają, inni potępiają, lub surowo na nią patrzą.

Postać ta oddawna promieniała światłością; sprawiał to urok legendy, otaczającej bohaterów. Dziś światłość ta pod wpływem krytyki nieubłaganej zbladła nieco, ale zawsze jeszcze roztacza kręgi wspaniałe.

Jakby wyglądała dziś Europa, gdyby innym był rezultat ostateczny bitwy pod Waterloo? A rezultatu tego nikt nie przewidywał, nikt nie przeczuwał go nawet.

W dniu bitwy z rana Napoleon, przeglądając plan, rozłożony na stole kuchennym, przyniesionym z pobliskiego folwarku, siedząc na chłopskim stołku, z nogami o wiązkę słomy opartemi — uśmiechał się i mówił do stojącego obok marszałka Ney'a:

— Dziewięćdziesiąt szans na sto jest za nami.

I tak było rzeczywiście.

Ale fortuna kołem się toczy. Ten, któremu od lat dziecięcych szczęście bez przerwy się uśmiechało, po raz pierwszy odczuł kaprys fortuny, zawsze zdradzieckiej.

W pamiętnym dniu 18ym czerwca przedpołudnie całe zeszło na formowaniu linii i zajmowaniu pozycyi.

Około godziny 11 wszystko było gotowe. Bitwa zaczęła się prawie równocześnie w kilku odległych od siebie punktach. Już sam początek jej był burzliwy, ale po upływie godziny główny wódz armii sprzymierzonej, Wellington, zaczął się cofać.

Napoleon wysłał do Paryża kuryera z dwoma tylko wyrazami, "bitwa wygrana!"

Dla zgniecenia Wellingtona trzeba było zająć płaszczyznę, obsadzoną przez Anglików. Zadanie to powierzono kirasyerom pod wodzą Milhauda. Było ich trzy tysiące. Jak lawina stoczyli się ze wzgórza Belle-Alliance i w ściśniętych szeregach pędzili wśród gradu kul na nich lecących.

Masa ta spotkała na swej drodze przepaść—wąwóz głęboki, o ścianach stromych. Była to droga, przecinająca płaszczyznę. Napoleon przeglądając pole bitwy, nie dojrzał tego wąwozu, a przewodnik zapytany, czy niema tam jakiej przeszkody, odpowiedział przeczącem skinieniem głowy. To skinienie głowy opłacono stratą dwóch tysięcy koni i półtora tysiąca ludzi. Mała tylko część kirasyerów przebyła wąwóz po trupach końskich i ludzkich, które tą przepaść aż po sam wierzch wypełniły.

Tak się zaczęła bitwa pod Waterloo.

Ale ta pierwsza klęska nie była jeszcze decydującą. Przez cztery przeszło godziny ścierały się obie armie: ani Napoleon, ani Wellington — nie chcieli ustąpić z pola. Tysiące żołnierzy zaległo pole bitwy, mnóstwo dział zdemontowanych; obie strony były wyczerpane zupełnie. Jedynie tylko szybkie nadejście posiłków mogło rozstrzygnąć o rezultacie bitwy. Napoleon oczekiwał na jenerała Grouchy, Wellington na Bluechera.

Bluecher wcześniej nadciągnął. Gdyby był opóźnił się o godzinę, losy Europy innym byłyby potoczyły się torem.

Z nadejściem Bluechera przegrana była stanowczą, a jednak walczono jeszcze do zmroku. Nie była to już walka, lecz rzeź prawdziwa. Z gwardyi Napoleona, liczącej sześć tysięcy ludzi, prawie nikt nie wyszedł cało. Na tyle gwardyi rozległo się tragiczne "Sauve qui peut".. ratuj się kto może! I zaczęła się straszna katastrofa, której obrazu nikt jeszcze dotychczas nie zdołał wiernie odtworzyć.

Trzeba mieć pióro Wiktora Hugo, ażeby choć w przybliżeniu nakreślić przebieg tej strasznej klęski.

Oto jak ją maluje genialny pisarz w "Nędznikach:"

Armia w rozprężeniu, to jak tające lody. Wszystko ugina się, pęka, łamie, pływa, toczy się, pada, potrąca, spieszy, pędzi na oślep.

Zamęt niesłychany. Marszałek Ney pożycza konia — pięć innych już w ciągu dnia pod nim ubito—skacze nań i bez kapelusza, bez chustki na szyi, bez szabli, biegnie na drogę Bruselską, staje w poprzek, zatrzymując zarazem Anglików i Francuzów. Chce powstrzymać pierzchającą armię, woła na nią, łży, czepia się jej rękami i nogami.

Daremnie! popłoch go unosi. Żołnierze uciekają, krzycząc: "niech żyje marszałek Ney!"

Dwa pułki Durottea biegną tam i sam, jak piłka przerzucane od szabli ułanów do kartaczy brygad Kempta, Besta, Packa i Bylandta.

Nic okropniejszego w walce nad pierzchanie; swoi zabijają się w ucieczce, szwadrony i batalliony druzgocą się i rozpraszają wzajem, niby niezmierna piana morska w czasie burzy.

Daremnie Napoleon stawia mur z resztek gwardyi, daremnie wysyła swe służbowe szwadrony. Quiot cofa się przed Vivianem, Kellermann przed Vanderleurem, Lobau przed Buelowem, Morand przed Pirchem, Domond i Subervill przed księciem Wilhelmem pruskim. Guyot prowadzący do ataku szwadrony cesarza, pada pod nogi dragonom angielskim.

Napoleon pędzi cwałem wzdłuż uciekających, przemawia do nich, nalega, grozi, błaga. Wszystkie usta, które wołały rano "niech żyje cesarz!"—teraz milczą otwarte; żołnierze ledwie go poznają. Świeża jazda pruska przybywszy na plac bitwy, rzuca się, biegnie, tnie pałaszami, rąbie siecze, zabija, wytępia. Armaty z zaprzęgiem walą się na ziemię, kanonierzy uciekają; furgony wywrócone do góry czterema kołami zawalają drogę i powodują nowe rzezie. Druzgocą się, cisną, depczą po umarłych i żywych.

Tłum obłąkany, odurzony, zapełnia drogi, ścieżki, mosty, równiny, wzgórza, doliny i lasy: wszystko zapchane ucieczką czterdziestu tysięcy ludzi. Krzyczą w rozpaczy, broń i tornistry rzucają w zboże, szablą torują sobie drogę; niema towarzyszów; niema oficerów; niema jenerałów: popłoch nie do opisania. Taka była ucieczka!

W Genappe usiłowano zawrócić, stawić czoło, przytrzymać uciekających. Lobau zebrał trzystu ludzi. Zabarykadowano wejście do wioski, ale za pierwszym gradem kartaczy pruskich, wszystko jęło uciekać znowu i Lobau został wzięty. Dziś jeszcze widać ślady tego wystrzału kartaczowego na starym murze rudery z cegieł, stojącej po prawej stronie drogi, na kilka kroków od Genappe. Prusacy wpadli do Genappe, wściekając się na tak łatwe zwycięstwo.

Ściganie było potworne. Bluecher kazał zabijać bez miłosierdzia.

Roguet dał ten ponury przykład, grożąc śmiercią każdemu grenayderowi francuskiemu, który przyprowadzi jeńca pruskiego.

Bluecher prześcignął w okrucieństwie Rogueta. Jenerał młodej gwardyi, Duhesme przyparty do drzwi austeryi w Genappe, oddał swą szpadę huzarowi; ten wziął szpadę i zabił jeńca. Zwycięstwo dokonane rzezią zwyciężonych. To okrucieństwo dopełniło miary klęski. Rozpacznie pierzchający żołnierze przebiegli Genappe, Sombrefie, przebiegli Frasnes, Thuin, Charlerois i nie zatrzymali się aż na granicy. Niestety! któż tak uciekał? wielka armia!..

Ten popłoch, zawrót, strach paniczny, to zwalenie się w gruzy najwyższego męstwa, jakie kiedykolwiek podziwiała historya—sąż bez przyczyny? Nie. Cień olbrzymiej prawicy zawisł nad Waterloo. Był to dzień przeznaczenia. Siła nieludzka go wydała!

Zwycięscy Europy padli zgnębieni, nie mając nic do powiedzenia i nic do zrobienia, czując w cieniu czyjąś straszną obecność.

W dniu tym zmieniła się przyszłość rodzaju ludzkiego. Waterloo—to zawiasa dziewiętnastego wieku. By wielki wiek nastał, musiał zniknąć wielki człowiek. Podjął się tego dokonać ktoś, któremu opierać się rzecz daremna. To tłomaczy strach paniczny bohaterów. W bitwie pod Waterloo jest coś więcej, niż chmura, jest zjawisko cudowne. Bóg przemknął przez pobojowisko.

Noc zapadła, gdy na polu pod Genappe Bernard i Bertrand schwycili za poły surduta i zatrzymali człowieka z dzikiem spojrzeniem, ponuro zamyślonego, który porwany prądem ucieczki, skoczył na ziemię, lejce konia zarzucił na ramię i z obłąkanym wzrokiem sam powracał do Waterloo. Był to Napoleon; chciał jeszcze iść naprzód. Olbrzymi lunatyk sennego marzenia, które runęło na zawsze.

MOST PRZENOŚNY.

Belgijczyk Doyen z Brukseli obmyślił przenośny most, którego przeznaczeniem jest umożliwiać przebywanie wąskich rzeczek, strumieni lub innych przeszkód tego rodzaju. Most ma formę nożyc. W stanie złożonym zajmuje bardzo mało miejsca i bardzo łatwo daje się przenosić. W razie potrzeby roztwiera się i może być ustawiony na miejscu w ciągu paru minut. Poręcze tego mostu, które spełniają również funkcye głównych belek, połączone są podłogą, która się składa razem z poręczami. Po uskutecznieniu pewnych zmian, odpowiednich do danych okoliczności, most może znaleźć liczne zastosowanie. W najprostszej formie most może być użyty do przebywania strumieni o szerokości od 1 do 6 yardów. Forma ta daje się rozłożyć na trzy części i może być przenoszona przez jednego człowieka. To też znalazła już zastosowanie w armii belgijskiej i dla celów turystycznych. Bardziej złożona odmiana mostu daje możność przebywania potoków od 1 do 11 yardów szerokości; jest ona połączona z dwukołowem wózkiem w celu ułatwienia transportowania. Dalsza odmiana mostu pozwala na przebywanie potoków od 1 do 20 yardów szerokości i jest umieszczona na czterokołowym wózku. Do wózka może być przyprzężony koń lub też może być użyty motor. Nareszcie obmyślona została jeszcze jedna odmiana mostu, przy którego pomocy można połączyć okna przeciwległych domów i który z tego powodu może oddać wielkie usługi na wypadek pożaru; forma ta będzie także stosowaną przy urządzaniu komunikacyi pomiędzy statkiem a brzegiem, lub też pomiędzy dwoma statkami.

WALKA WIELORYBA Z TYGRYSICĄ.

Naoczny świadek tego niezwykłego w dziejach królestwa zwierząt zajścia, opisuje je jak następuje:

We Lwowie w bramie kamienicy, na placu Strzeleckim, spotkali się rano mąż o dźwięcznem nazwisku, J. Wallisch (wieloryb), dzierżący w ręku żywą kaczkę, i niemniej czci godna matrona Fajga Tiger (tygrysica), niosąca w ręku osełkę masła na chrzanowym liściu. Spotkawszy się w bramie, począł wieloryb robić wymówki pani tygrysowej, że psuje mu interes i dopuszcza się nieuczciwej konkurencyi, dostarczając wiktuałów jego klientom. Tygrysica nie została mu dłużną i mieląc jak pytel językiem, zasypała go obelgami. Ociężały wieloryb próbował z początku przekrzyczeć tygrysicę, widząc zaś, że tą bronią nie da jej rady, w najwyższej pasyi trzymaną w rękach kaczką z całej siły uderzył w głowę tygrysicę.

Uderzona wydała straszny ryk bólu — czy strachu może, w tejże chwili mignęła w powietrzu znajdująca się w jej ręku osełka masła i do niepoznania zdeformowana przylgnęła do twarzy wieloryba, zaklejając mu oczy, nos, usta i brodę. Wieloryb w pierwszej chwili zgłupiał, wnet jednak, otarłszy oczy i usta z masła, ze zdwojoną wściekłością obrabiać począł tygrysicę kaczką trzymaną za szyję po głowie.

Nagle szyja kaczki urwała się i strumień krwi oblał obie walczące strony. Tygrysica pochwyciła wieloryba za długą, masłem powalaną brodę, on zdarł jej perukę, wreszcie oboje spletli się w śmiertelnym uścisku i jak kłębek tarzać się poczęli po krwią i masłem zwalanej ziemi. Zebrał się tłum, zamiast jednak rozbroić strony walczące, śmiali się wszyscy do rozpuku. Dopiero widok zbliżającego się bocianim krokiem policyanta i okrzyki, że — "policaj idzie!" — doprowadziły wieloryba i tygrysicę do opamiętania i — ucieczki.

ZAPEWNIONE ZDROWIE.

Są chwile w życiu każdego człowieka, że organizm jego powinien być wzmocniony i odnowiony tak, aby mógł spełniać swe funkcye należycie. Gdy jesteście nerwowymi, osłabionymi, wycieńczonymi chorobą albo cierpicie na niestrawność i niedyskrecyę żołądka, potrzebujecie pomocy lekarskiej, a najlepszem lekarstwem na ten cel jest Severy Bitters żołądkowy.

Przynosi on natychmiastową ulgę, a skutek jego jest trwałym. Usuwa on wszelkie nieregularności z kanałów trawiących, przywraca naturalny apetyt, reguluje i zapewnia należyte trawienie i przyswajanie pokarmów, wzmacniając i odżywiając wszystkie części organizmu ludzkiego. Krew staje się czystą, nowa siła wstępuje w cały system i umysł staje się czystym, swobodnym i czynnym. Odwraca on choroby przez wzmocnienie żołądka, kiszek i innych organów i utrzymuje je w takim stanie siły i zdrowia, że potrafią odeprzeć wszelkie niebezpieczne choroby. Jest to nieocenione lekarstwo na wszelkie choroby, które albo dopiero człowieka nawiedziły albo są przestarzałemi, a używać go należy we wszelkich wypadkach gorączki i chorób wycieńczających organizm. Cena 50c. i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela po wysłaniu gotówki, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. Pytajcie się o bezpłatne kalendarze na rok 1903 w aptekach.

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Leduchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Chociaż reumatyzm i podagra najczęściej trapią starych ludzi, ale i młodzież nie jest całkiem od nich wolna. Nikt nie może się uchronić. Lecz po użyciu sławnego na cały świat "Kotwicznego" Pain Expelleru doznaje się od razu ulgi. Tylko 25 i 50 centów.

NOWE KSIĄŻKI.

Gramatyka języka polskiego, systematyczny kurs nauk, ułożył August Jeske, wydanie ósme, przejrzane i uzupełnione. Najlepsza gramatyka dla szkół polskich w Ameryce. Cena 30c

Skalmierzanki, krotochwila ze śpiewami, w trzech aktach, oryginalnie napisana przez F. N. Kamieńskiego, muzyka Kurpińskiego. Cena 50c

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I-szy. Cena 30c

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom 2-gi Cena - - - 30c

Hrabia Monte-Christo Tom III ci Aleksandra Dumas. Cena 30c

Nowenna i modlitwy do św. Antoniego Padewskiego, pomocna w każdem nieszczęściu. Cena 15c

Arye polskie, zebrane dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Broszurowane - - 25c
Oprawne w angielskie lintaum z złoconemi tytulikami - 35c
Oprawne w skórkę aligatora ze złoconemi tytulikami i brzegami 65c

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział Tomasz Siemiradzki. Cena - - 40c

Złota Księga. Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych, Północnej Am. Napisał Szczęsny Zachajkiewicz. Cena - 30c

Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c

Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c

Nieszpory łacińskie Zebrał ks. J. Siedlecki. Cena 10c

Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

Officyum Serafickie ustanowione dla III Zakonu przez Ojca Św. Leona XIII zawiera modlitwy, za których odmawianie dostępuje się zupełnego odpustu. Cena 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas Ojciec.

HRABIA MONTE-CHRISTO
TOM III.

W tych dniach wyszedł z pod prasy III Tom powieści Hrabia Monte-Christo. Cena egzemplarza kosztuje........ 30c

W. Dyniewicz 532 Noble st.,
CHICAGO, ILL.

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirazu, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józo Grojseczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena . . $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrołocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edelleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kwieście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet de Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła: Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty, Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem, Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa, czyli dożywocie w letargu. Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill

KANTYCZKA czyli Pastorałki i Kolendy,

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo tylko 75c

Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki wesołe ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopkę dla małych dziatek.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75 cent. w księgarni
W. DYNIEWICZA, 532 Noble st., Chicago, Illinois.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

— A! wiem, o co idzie. Panowie raczcie przejść do salonu, znajdziecie tam na stoliku doskonałe cygara hawańskie; za chwilę będę panom służył niezawodnie.

Goście nasi powstali i wyszli do salonu, gdy hrabia przepraszając ich raz jeszcze, oddalił się z pokoju.

Albert, wielki amator cygar, który od czasu, jak bawił we Włoszech, za największą uważał ofiarę, iż się pozbawił cygar kawiarni paryskiej, zbliżył się do stołu i aż wykrzyknął z radości, zobaczywszy cygara hawańskie w najlepszym gatunku.

— Cóż myślisz—zagadnął Franciszek, o naszym hrabi Monte-Christo?

— Co myślę?... — podchwycił Albert, widocznie ździwiony takiem pytaniem towarzysza —myślę, że to człowiek prawdziwie wykształcony, gościnny, że wiele bardzo widział, wiele badał, wiele rozważał, że podobny jest bardzo do Brutusa ze szkoły stoików, i — dodał, wypuszczając z wdziękiem kłąb dymu aż pod sufit—i że posiada doskonałe cygara.

Tak Albert ocenił hrabiego.

Ponieważ Franciszek wiedział, że Albert udawał, iż o ludziach i rzeczach wydaje zdania tylko po głębokiej rozwadze, nie chciał więc próbować dalszych badań.

— Ale czy nie zauważyłeś jednej szczególnie rzeczy?... — zapytał.

— Jakiej?

— Że się niezmiernie przypatrywał tobie.

— Mnie?

— Tak jest, tobie.

Albert zastanowił się.

— A!... — odrzekł, westchnąwszy — nic dziwnego; od roku nie byłem w Paryżu, i suknie moje muszą wyglądać jakby z zeszłego wieku.

Hrabia musiał mię wziąć za jakiegoś parafianina; wyprowadź go z błędu, mój drogi, proszę cię, powiedz mu przy pierwszej sposobności, że tak nie jest.

Franciszek uśmiechnął się; po chwili wszedł hrabia.

— Otóż jestem, moi panowie, gotów na wasze usługi, rozkazy już wydane, powóz odesłany na plac Ludu, my zaś pójdziemy inną stroną: jeżeli panowie chcecie iść przez ulicę Wyścigów, proszę wziąć kilka cygar panie Morcerf —dodał z przyciskiem, wymawiając pierwszy raz to nazwisko.

— Na honor, z prawdziwą przyjemnością muszę wyznać, że masz pan wyborne cygara, jednak mniej dobre, niż nasze w Paryżu; jak pan będziesz u nas, przekonasz się.

— Chętnie będę i zabawię tam kilka dni, a jeśli pozwolisz pan, zajrzę najprzód do ciebie. Ale chodźmy już, panowie, czas drogi, już jest wpół do pierwszej, trzeba się spieszyć.

Wszyscy trzej wyszli razem.

Dano stangretowi ostatnie rozkazy i powóz odjechał wskazaną drogą.

Oni tymczasem udali się przez rynek hiszpański i ulicę Frattina, zkąd w prostym kierunku idąc, stanęli między pałacem Fijano i Rospoli.

Wzrok Franciszka zwrócony był całkiem na okna tego pałacu.

Nie zapomniał on o znaku, umówionym w Kolizeum, pomiędzy człowiekiem w płaszcz owiniętym i jego plenipotentem.

— Któreż są okna pańskie?... — zapytał hrabiego tonem obojętnym i bardzo naturalnym.

— Trzy ostatnie—odpowiedział ten niedbale bez żadnej przesady, co nie mógł wpaść na myśl, dlaczego mu zadano to pytanie.

Franciszek spojrzał natychmiast na te trzy okna.

Skrajne zasłonięte było żółtym adamaszkiem, środkowe zaś białym z czerwonym krzyżem po środku.

A więc człowiek, płaszczem owinięty, dotrzymał słowa Transteweraninowi.

Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że człowiekiem w płaszczu był sam hrabia.

W trzech jego oknach nie było jeszcze nikogo, zewsząd zresztą czyniono przygotowania: ustawiano krzesła, ubierano rusztowanie, przystrajano okna a ze wszystkich stron na odgłos dzwonu zjawiały się i maski i powozy.

Franciszek, Albert i hrabia postępowali dalej przez ulicę Wyścigów.

W miarę jak się zbliżali do placu Ludu, tłum gęstniał coraz bardziej, a nad głowami jego górowały dwie rzeczy: obeliski z krzyżem na szczycie, wskazującym środek placu, a pod obeliskami tam, gdzie się zbiegały trzy ulice Babuino, Corso i Ripetta, dwie ogromne belki rusztowania, pomiędzy któremi błyszczał zakrwawiony miecz kata.

Na rogu ulicy stał intendent hrabiego i czekał nań spokojnie.

Okno, wynajęte za tak wysoką cenę, którego hrabia nie chciał ustąpić swoim gościom, znajdowało się na drugiem piętrze wielkiego pałacu, pomiędzy ulicą Babuino i Monte Pincio.

Był tu rodzaj, jakeśmy już mówili, gabineciku do ubierania obok pokoju sypialnego.

Zamknąwszy drzwi od sypialni, lokator gabineciku czuł się jakby u siebie w domu.

Na krzesłach leżały porozkładane rozmaite kostiumy, między innymi kostium pajaca z białego i granatowego atłasu.

— Ponieważ mnie panowie pozostawiliście wybór kostiumów—odezwał się hrabia do dwóch przyjaciół — raczcie darować, żem takie kazał przygotować. Zdaje mi się nawet, że strój taki będzie w tym roku najwłaściwszy; wreszcie jest on nie bez pewnej wygody, mąka do niego nie przystanie.

Franciszek niezupełnie zrozumiał ostatnie wyrazy hrabiego, a być może nawet nie wziął ich na seryo, całą bowiem uwagę zwrócił na widowisko, jakie przedstawiał plac Ludu, i na straszliwe rusztowanie, które w tej chwili stanowiło główną jego ozdobę.

Franciszek pierwszy raz widział gilotynę; nazywamy to gilotyną, albowiem mandoje urządzone są zupełnie, podług tej samej metody, co i te narzędzia śmierci.

Dwaj ludzie jacyś, siedząc na pomoście rusztowania, przeznaczonym dla skazanego, zajadali spokojnie śniadanie, o ile Franciszek mógł dostrzedz, złożone z chleba i salcesonu; jeden z nich podniósł deskę z rusztowania, dobył flaszkę wina, napił się i oddał następnie towarzyszowi.

Byli to pomocnicy kata!

Na ten widok Franciszek uczuł włosy, powstające na głowie, i pot zimny na czole.

Skazańcy, przeniesieni dnia poprzedniego z więzienia do kościółka Najświętszej Panny, przepędzili tam noc całą w towarzystwie dwóch księży, w kaplicy oświeconej i zatarasowanej, przed którą bez ustanku przechadzał sie szyldwach, co godzina zmieniany.

Podwójny szpaler karabinierów, we dwa rzędy ustawionych od drzwi kościoła aż do rusztowania, tworzył przejście nie szersze, niż stóp 10; przy rusztowaniu zaś przestrzeń wynosiła sto kroków w okrąg.

Cały zresztą plac nabity był, i jakby, że tak powiem wybrukowany głowami mężczyzn i kobiet.

Bardzo wiele kobiet trzymało dzieci na ramionach; dzieci te, drobnemi figurkami przewyższające cały tłum skupiony, wyglądały cudownie.

Cała ulica Monte-Pincio wydała się jednym wielkim amfiteatrem, którego stopnie zapełniali widzowie.

Balkony dwóch kościołów, na rogu ulic Babuino i Ripetta, pokryte były szczelnie ciekawymi, którzy mieli szczególny przywilej do miejsc tak wyniosłych.

Każdy załamek, dach, sztachety, pokrywał lud.

Mury ubrane były jakby w żywe płaskorzeźby, i hrabia prawdę mówił, że najciekawszem widowiskiem w życiu jest śmierć.

A jednak wśród milczenia, które zdawało się przewodniczyć tak uroczystemu widowisku, wznosił się szmer wielki pośród tłumu, szum wrzawa, złożona ze śmiechów, kaszlu i wesołych wykrzykników.

Trafnie powiedział hrabia, że egzekucya taka stanowiła rzeczywiście dla ludu prawdziwy początek karnawału.

Nagle wrzawa ustała, jakby na dany znak czarodzieja, i drzwi kościoła otwarły się.

Szło najprzód bractwo pokutników, w szarych, długich sukniach w formie worków, z otworami tylko na oczy.

Każdy z pokutników trzymał w ręku woskową świecę zapaloną.

Na czele postępował przewodniczący bractwu.

Za pokutnikami kroczył człowiek wysokiego wzrostu; był on prawie całkiem nagi, okryty płótnem, a przy lewym boku zwieszał się wielki nóż, z za pasa wystający; na prawem ramieniu niósł ogromny pęk żelaza.

Był to kat.

Pończochy obwiązywały mu sznurki od trzewików.

Za katem wlekli się w takim porządku, jak się miała odbyć egzekucya, najprzód Pepino a za nim Andrzej; obok każdego z nich szło dwóch kapłanów.

Pepino postępował krokiem spokojnym i pewnym, widać, że wiedział, co go jeszcze czekało.

Andrzeja trzymali pod rękę kapłani.

Skazańcy co chwila schylali głowy przed krucyfiksem: który przy nich trzymał spowiednik.

Na ten widok, Franciszek uczuł, jak nogi pod nim drżały, spojrzał na Alberta, i on był blady jak chusta, odrzucił mimowolnym ruchem cygaro od siebie, chociaż zaledwie do połowy wypalone.

Tylko hrabia jakby nie doświadczał ponurego wrażenia, owszem, jakiś lekki rumieniec przebijał się przez oliwkową bladość jego lica.

Rozwarte miał nozdrza, jak u dzikiego zwierza, co krew zwietrzył, usta na wpół otwarte, a przez nie wyglądały białe zęby małe i ostre jak u szakala, a jednak pomimo to wszystko, twarz jego wyrażała łagodny uśmiech, którego Franciszek nigdy przedtem nie dostrzegał; czarne piękne oko objawiało spokój i zadowolenie.

Dwaj delikwenci zbliżali się ciągle ku rusztowaniu, a w miarę jak podchodzili, widać było, jak się mienili na twarzach.

Pepino, piękny młodzieniec, w wieku lat dwadzieścia cztery do dwudziestu sześciu, cery ogorzałej od słońca, spojrzenia śmiałego i dzikiego, szedł z głową wzniesioną, jakby upatrywał, z której strony przyjdzie jego wybawca.

Andrzej był niski i gruby, miał wyraz twarzy okrutny i gburowaty, lat około trzydziestu; w więzieniu zapuścił długą brodę, głowę pochylił na ramię a nogi drżące odmawiały posłuszeństwa; cała jego osoba jakby się tylko machinalnie poruszała, jakby nim wola nie kierowała wcale.

— Zdaje mi się—rzekł Franciszek do hrabiego—że tylko jedna egzekucya będzie spełniona.

— Ja prawdę panu powiedziałem — odparł zimno hrabia.

— A jednak widzę tu dwóch skazańców.

— Tak, ale jeden z nich idzie na śmierć, a drugi na długie jeszcze lata życia.

— Zdaje mi się, że jeśli jest ułaskawienie, to jużby czas był, aby nadeszło.

— Właśnie też nadchodzi, patrzaj pan — odrzekł hrabia.

W rzeczy samej, w chwi, gdy Pepino zbliżał się do stopni rusztowania, pokutnik jakiś pospieszał, przedzierając się przez szpaler żołnierzy, pomimo ich oporu, a zbliżywszy się do przewodniczącego bractwu, oddał mu papier, we czworo złożony.

Ognisty wzrok Pepina chwytał każde to poruszenie.

Przewodniczący bractwa rozwinął papier, przeczytał i podniósł rękę.

— Błogosławiony niech będzie Stwórca, a Jego Świątobliwość niech będzie pochwalona —odezwał się mocnym i dobitnym głosem—ułaskawienie życia dla jednego z winowajców!

— Ułaskawienie!... — zawołał lud cały jednym głosem—ułaskawienie!

Na ten wyraz "ułaskawienie", Andrzej zadrżał i podniósł głowę.

— Dla kogóż ułaskawienie?—zawołał.

Pepino stał nieporuszony, niemy bez oddechu.

— Uwolnienie od kary dla Pepina, zwanego Rocca Priori—wyrzekł przewodniczący bractwa.

To powiedziawszy, oddał papier dowódzcy karabinierów, który następnie przeczytawszy, zwrócił go napowrót.

— Łaska dla Pepina—zawołał Andrzej, wychodząc ze stanu zupełnego odrętwienia, w którym przez chwilę zostawał—czemuż dla niego, a nie dla mnie?... mieliśmy razem umrzeć, przyrzeczono mi nawet, że on zginie przedemną i któż to ma prawo kazać, abym ja sam ginął? ja sam nie zginę, ja nie chcę sam umierać.

I porwał za ręce kapłanów, wił się około nich, jęczał, ryczał, i t. p., chciał rozerwać więzy, które mu ręce krępowały.

Kat dał znak swoim pomocnikom, którzy wskoczyli razem na rusztowanie i porwali między siebie skazańca.

— Co to wszystko znaczy?... — zapytał Franciszek hrabiego, ponieważ nie znając narzecza rzymskiego, nie rozumiał dobrze słów przebaczenia.

— Co to znaczy—podjął hrabia—czy pan nie zgadujesz? Oto jedna z tych ludzkich istot, która ma umrzeć, wścieka się ze złości, że podobna do niej istota nie umrze z nią razem. O! gdyby mu pozwolono, poszarpałby raczej pazurami i zębami swego brata, aniżeli miałby się ucieszyć, że mu darowano życie, które on traci. O ludzie! ludzie! plemię krokodyle! jak powiada Karol Moor—zawołał hrabia, wyciągając obie dłonie zaciśnięte do całego tłumu—jakże ja was poznaję z tego rysu, jakże wy w każdym czasie godni jesteście siebie!

Tymczasem Andrzej i dwaj pomocnicy kata tarzali się w prochu, mocując się nawzajem, a winowajca wrzeszczał na całe gardło:

— I on powinien umrzeć, niechaj umiera, któż tu ma prawo zmuszać mię, abym ja sam zginął?

— Uważajcie, panowie, uważajcie—odezwał się hrabia, chwytając za ręce obu młodzieńców —uważajcie, bo na mą duszę, to rzecz bardzo ciekawa: oto ten człowiek, który już był na śmierć przygotowany, spokojnie szedł na rusztowanie i miał umrzeć jak nikczemny, miał jednak umrzeć spokojnie i bez oporu. A wiecie co mu teraz tyle sił dodało? czy wiecie, co go jeszcze pocieszało, czy wiecie dlaczego gotów był cierpliwie przyjąć karę? dlatego, że i drugi miał z nim ten sam los podzielić, dlatego, że drugi miał umrzeć, jak i on, i że ten drugi miał umrzeć pierwej nawet od niego.

Spróbujcie i zaprowadźcie dwa baranki na rzeź, dwa woły do rzeźni i uczyńcie tak, aby jedno z nich pojęło, że drugie nie umrze, baranek zabeczy z radości, wół zaryczy z rozkoszy; ale człowiek, którego Bóg stworzył na podobieństwo swoje, człowiek, któremu Bóg wlał w duszę jako jedyne, główne i najwyższe uczucie, miłość bliźniego; człowiek, któremu Bóg dał głos i mowę aby myśli swe wyrażał, cóż powie, co wyrzeknie, dowiedziawszy się, że brat, towarzysz jego został ocalony? Co? złorzeczyć będzie. Hańba człowiekowi, arcydziełu stworzenia, temu królowi natury!

Hrabia roześmiał się głośno, ale śmiechem straszliwym, który dowodził, że śmiech ten sprawił mu ciężką boleść.

Walka przy rusztowaniu trwała ciągle, był to widok okropny.

Służalcy wciągali wreszcie Andrzeja na rusztowanie, cały lud oburzył się przeciwko niemu; sto dwadzieści tysięcy głosów zawołało razem: zabić go!... zabić!...

Franciszek cofnął się, ale hrabia porwał go za rękę i zatrzymał...

— Co pan robisz!... czy chcesz litości! ale czyżto czas prosić o litość!.... Gdybyś usłyszał krzyk, że pies wściekły nadbiega, porwałbyś strzelbę, wyleciałbyś na ulicę i zamordował bez litości jednym strzałem to nędzne zwierzę, które cóż zresztą winno, że ukąszone przez również wściekłego psa, oddaje co wzięło? a pan masz litość dla człowieka, którego przecież żaden inny człowiek nie pokąsał, a jednak on zabił swojego dobroczyńcę!... a teraz, kiedy już zabijać nie może, bo ma ręce związane, dobywa wszelkich sił, aby zobaczyć trupem towarzysza swojego nieszczęścia; o! panie, uspokój się i patrzaj!...

Próżna była ta uwaga.

Franciszek stał jak skamieniały, na widok tej okropnej sceny.

Słudzy kata wynieśli skazańca siłą na rusztowanie, i pomimo oporu z jego strony, pomimo krzyków i kąsań, zmusili go, aby ukląkł, tymczasem kat stanął na boku, a cały tłum cisnął się od przodu.

Wtem na dany znak dwaj oprawcy zniknęli.

Skazaniec chciał się podnieść, ale zaledwie miał czas powstać, maczuga spadła i uderzyła go w lewą skroń.

Głuchy i przytłumiony szmer rozszedł się, winowajca legł, jak gzik twarzą do ziemi, a potem, powtórnem oderwany uderzeniem, upadł na wznak.

Kat spuścił znowu maczugę, dobył noża z za pasa i jednem uderzeniem rozciął mu gardło, a pociągnąwszy aż do brzucha, zaczął tratować go nogami; za każdem przyciśnieniem wytryskał strumień krwi z szyi zbrodniarza.

Tym razem Franciszek nie był w stanie dłużej się powściągnąć, rzucił się w tył i dopadł krzesła, na wpół omdlały.

Albert z zamkniętemi oczami stał ciągle, trzymając się firanki u okna, gdyby nie to, był by niezawodnie upadł.

Hrabia tylko stał z tryumfem, jak zły anioł.

ROZDZIAŁ IV.

Karnawał rzymski.

Franciszek, przyszedł do przytomności, zobaczył Alberta ze szklanką wody, bladego niezmiernie.

Hrabia przebierał się już w kostium pajaca.

Młodzieniec rzucił machinalnie okiem na plac, całkiem już opuszczony, i rusztowanie i kat i ofiary jego zniknęły, pozostał tylko lud wrzący, zainteresowany, wesoły, a dzwon z Monte-Citorio, który tylko odzywa się na śmierć papieża i na otwarcie maskarady, brzmiał już szeroko.

— Cóż to?... — zapytał hrabiego—cóż się to stało?...

— Nic, zgoła nic... nic, jak pan widzisz, karnawał się tylko zaczął, ubierajmy się co prędzej.

— Prawda—rzekł Franciszek do hrabiego— nic po tej okropnej scenie nie pozostało, prócz wspomnienia jak sen.

— Bo też był to rzeczywiście tylko sen, mara, którąś pan widział.

— Tak, ale winowajca?...

— I to sen; tylko, że on już zasnął, a pan się obudziłeś; a któż może zapewnić, komu przyszłość piękniejsza zaświeci?

— Ale—zapytał Franciszek — co się stało z Pepinem?

— Pepino, poczciwy chłopiec, pozbawiony jest zupełnie miłości własnej, wbrew zwyczajowi ludzi, którzy się wściekają, gdy na nich nikt nie uważa; on był prawdziwie szczęśliwy, przekonawszy się, że uwaga publiczna zwróciła się na jego towarzysza; skorzystał z roztargnienia wszystkich, wpadł pomiędzy tłum i zniknął, nie podziękowawszy nawet zacnym kapłanom, co mu towarzyszyli.

Człowiek jest zwierzęciem bardzo niewdzięcznem i najbardziej samolubnem, to prawda niezaprzeczona; ubierajcież się panowie, prędzej, proszę brać przykład z pana de Mercerf.

Właśnie Albert naciągał bezmyślnie na wierzch swoich czarnych pantalonów inne, kitajkowe, i buty lakierowane.

— I cóż, Albercie?—zapytał Franciszek — czy jesteś usposobiony do szaleństw? odpowiedz mi, ale szczerze.

— O! nie, ale w rzeczy samej rad jestem teraz, żem widział coś podobnego, i rozumiem zupełnie, co pan hrabia powiedział, że gdy oswoić się z tego rodzaju widowiskami, potem już tylko karnawał może sprawić wrażenie.

— Nie licząc i tej korzyści, że podczas takich widowisk mamy sposobność badania charakterów—rzekł hrabia—w czasie pierwszego pochodu do rusztowania, śmierć zdziera maskę, jaką przez całe życie się nosi, a pokazuje twarz prawdziwą; przyznać należy, że Andrzej szkaradny przedstawiał widok..to był łotr obrzydły!...

Ubierajmy się panowie, ubierajmy! chciał bym, jak najprędzej zobaczyć maski płócienne, abym ochłonął z wrażeń na ich widok.

Śmieszną byłoby rzeczą, gdyby Franciszek jeszcze się ociągał i nie szedł za przykładem swoich dwóch towarzyszów; wziął więc swój kostyum i włożył maskę, niemniej bladą jak twarz jego.

Skończywszy z ubieraniem, zeszli razem; powóz czekał przy bramie, ustrojony w kwiaty i liście; ruszyli prosto.

Trudno sobie wyobrazić, jak odmienny i ładny przedstawiał się teraz widok od tego, co się działo na miejscu widowiska śmierci.

Ponury i milczący plac Ludu tworzył teraz obraz szału i wrzących namiętności; tłumy masek wychodziły, napływały ze wszystkich stron, ze wszystkich drzwi, wyglądały przez wszystkie prawie okna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c, na trzy razy $1.00.

ZEGARMISTRZ Polak, człowiek młody, niedawno przybyły z kraju, znający specyalnie stołową robotę, poszukuje pracy w swoim fachu. Łaskawe zapotrzebowania proszę zwracać pod niniejszy adres: Adam Kotowicz, 194 ave, E. Bayonne City, N. Y. (47—48)

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt rosyjskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1.00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: I. Hertz, 2 Carlisle st., New York. (45—48)

Antoniego Domagalskiego, rodem z gub. płockiej, przebywającego 13 lat w Ameryce, poszukuje siostra Apolonia. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: J. Gurzyński, box 125, Catasauqua, Pa., Lehigh Co. (47—49)

MĘZCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okretach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okrecie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (45—48)

Upraszam rodaków w Houghton, Pa., aby mi donieśli, czy jest prawdą, że mąż mój Jan Trojanowicz wraz z jego znajomym Zegarem Mateuszem został zabity w kopalni. Magdalena Trojanowicz, 2709 Altyren ave., S. S. Pittsburg, Pa. (45—47)

Radykalna kuracya gwarantowana. Łysina, Łupierz, wypadanie włosów i wszelkie choroby czaszki leczymy za pomocą najnowszej metody specyalistów. Adres Prof. BRUNDZA, Brodway & So. 8 st., Brooklyn New York. (39—1903)

Szymon Miedziakiewicz poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą żonę Wiktoryę Miedziakiewicz, 330 S. W. st., Shenandoah, Pa. (45—47)

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju, najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

TOWARZYSZKI życia, któraby chciała wyjść za mąż, poszukuje kawaler. Interesowane raczą się zgłosić pod adresem: W. Proski, Murry, Utah.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

Antoni Białecki, przebywający przed kilku laty w Pittsburg, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Adolfa Fibich, 405 5th ave., S. W. Great Falls, Montana.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (45—48)

DO SPRZEDANIA piekarnia w postępowy i praktyczny sposób urządzona, a przytem bardzo dobrze opłacająca się, bo znajomością swego fachu, sumiennością i wreszcie grzecznością potrafiłem zjednać licznych i stałych odbiorców pieczywa w jednej z największych dzielnic miasta Manitowoc, zamieszkałej przez Polaków i inne narodowości, wśród których innej piekarni nie ma. Całe urządzenie i potrzebny inwentarz żywy i martwy sprzedam tanio Polakowi, który zna się na tym fachu i posiada język niemiecki i angielski. Rent domu, w którym mieści się moja piekarnia, jest niesłychanie tani i pewny na długie lata. Sprzedaję ten mój interes z powodu wynalezionego przezemnie pewnego patentu, który mnie zapewnił inne również korzystne stanowisko. Pisać proszę do: J. Weinert, Marshall st., Manitowoc, Wis. (46—48)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz, agent*, 2 Carlisle W. New York. (45—48)

Maryanna Brzostek rodem z gubernii łomżyńskiej, która od trzech miesięcy przebywa w Ameryce, poszukiwana jest przez swych braci Józefa i Franciszka Brzostek, 5 Monroe st., Schenectady, N. Y. (46—48)

KOBIETY cierpiące na ból głowy lub nieregularności niech używają Ziołową Herbatę Smith'a. Reguluje cały organizm, przeczyszcza i wzbogaca krew, dodaje czerstwości i czyni życie przyjemnem. Cena paczki 25c. Używać jej można z wielką korzyścią dla zdrowia, jak zwykłą herbatę. Adres Mr. Smith's Moutain Herb Tea, 179 W. Division st., Chicago, Ill. (Należytość należy przesyłać w markach pocztowych.) x

WŁOSY jeżeli wam wypadają, to my gwarantujemy że nasze nowo wynalezione lekarstwo uwolni głowę z łupieży, wzmocni korzenie, powstrzyma od wypadania i w miejscu wypadniętych wyrosną nowe, lśniące, gęste, miękkie i wzmocnione włosy. Przyślijcie $1.00 a otrzymacie butelkę tego lekarstwa na próbę. Adres "ANIMATOR", 3306 Auburn Ave., Chicago, Ill.

☞ Kto ma jaki grunt kupiony w Wisconsin, Minnesocie i w innych stanach, a na nim nie zamierza się już więcej osiedlić, może takowy łatwo sprzedać za pośrednictwem Kantoru Polskiego. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

OPŁATKI. Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na Gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków (bez książek) nie wysyłamy, bo się w przesyłce niszczą. W. Dyniewicz.

Jan Wąsik rodem ze wsi Piotrówki w Galicyi, przebywający przez 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego syna Stanisława Wąsik, 1022 Frity st., Pittsburg, Pa. S. S. Kto mi o nim doniesie lub on sam otrzyma $10 nagrody. (44—49)

Wiadomości Chicagoskie.

Z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przed któremi zazwyczaj ogromnie zwiększa się ruch pocztowy, prosi nas poczmistrz chicagoski, p. F. E. Coyne, ażebyśmy ogłosili następujące przepisy, ważne dla wysyłających listy i pakunki do Europy.

Należytości portowe do Europy są:

Za listy do 15 gramów (½ uncyi) ważące 5 centów. Za zwykłe karty pocztowe 2 centy.

Za karty pocztowe z opłaceniem odpowiedzi 4 centy.

Za papiery handlowe, 5 centów za pierwszych 10 uncyj lub mniej, a 1 cent za każde dalsze 2 uncye, lub część 2 uncyj.

Za gazety i wszelkie inne druki (włącznie książek, fotografij nieopieczętowanych) itp. 1 cent za dwie uncye. Guziczki fotograficzne uważają się za towary handlowe i płaci się za ich przesyłkę tyle co za listy.

Próbki towarów (nie ważące więcej niż 12 uncyj) mogą posyłać fabrykanci i kupcy za opłatą dwóch centów za pierwsze 4 uncye lub mniej, a jednego centa za każde następne 2 uncye lub mniej.

Jeżeli towary posyła się na zamówienie, lub w podarunku (chociażby najdrobniejsze), to płaci się tyle, co za listy i opłata musi być uiszczoną z góry.

Nie należy układać towarów między gazety lub druki, bo tego rodzaju pakiety już podlegają opłacie listowej po 5 centów za każde pół uncyi.

Fotografie w kopertach zapieczętowanych, za które przesyłki nie zapłacono z góry tyle, co za list tyleż ważący, wędrują do "Dead Letter Office", jeżeli na kopercie nie ma nazwiska wysyłającego.

Wszystkie listy i przedmioty wartościowe należy regestrować. Należytość za regestracyą wynosi 8 centów oprócz zwyklej ceny za posyłkę.

Oprócz tego wszelkie przedmioty, które wolno przesyłać w Stanach Zjednoczonych, można także w nieopieczętowanych pakietach przesyłać pocztą pakunkową do Niemiec. Takich pakietów nie należy wrzucać do skrzynek pocztowych, tylko nadawać na stacyach pocztowych, gdzie się też wypełnia i wraz z pakietem posyła "oświadczenie cłowe" (custom declaration). Cena posyłki takich pakunków do Niemiec wynosi 12 centów za każdy funt, lub część funta. Najwyżej paczka taka ważyć może 11 funtów.

W niedzielę odbyło się w So. Chicago zebranie w celu wysłuchania mowy posła Stapińskiego.

O mowie posła Stapińskiego na zebraniu w South Chicago nic nowego powiedzieć się nie da. Była ona powtórzeniem niejako mów poprzednich, które wypowiedział w różnych osadach polskich.

Zebranie otworzył obywatel I. Lozorski, powołując na sekretarza ob. W. F. Walkowiak, poczem przedstawiono posła Stapińskiego, którego powitano hucznemi oklaskami.

Zaznaczyć tylko wypada, że jak na poprzednich zebraniach, tak i na wczorajszem entuzyazm wśród obecnych był olbrzymi.

W poniedziałek opuścił poseł Stapiński Chicago udając się do Detroit.

Przybył do Chicago znany założyciel i jenerał "armii zbawienia" William Booth. W obecności trzech tysięcy osób wypowiedział on wyborną mowę na temat: Gdyby Chrystus zjawił się między nami, czy znalazłby nas wypełniających swe obowiązki? Codziennie wieczór będzie on przemawiał na mityngach w różnych stronach miasta, a w piątek jedzie do Minneapolis.

W sobotę po południu w hall Washington pn. 70 Adams ul, o godzinie drugiej po południu odbyły się próby z wynalezionym przez braciszka Zeglenia pancerzem kulochronnym.

Obecnych na tych próbach było kilkadziesiąt osób, a między niemi wicekonsul brytyjski, reprezentanci różnych tutejszych korporacyj, kilku urzędników policyi i reporterzy pism tutejszych.

Strzelano do pancerza z rewolwerów różnego kalibru, począwszy od 32go do 48go i wszystkie odbijały się od pancerza, którego grubość nie większą jest nad jednę dziesiątę cala. Strzelano następnie kulami stalowemi. Pierwsza kula, która trafiła na miejsce zeszyte, przebiła pancerz, inne za to kule więzły w pancerzu, nie przebijając go jednakże na wylot.

Próby te wogóle wykazały, jak wielkiej doniosłości jest ten wynalazek. Pancerz kulochronny nie jest wprawdzie jeszcze tak wydoskonalonym, żeby odpowiadał w zupełności swemu przeznaczeniu, ale w każdym razie niezbędną rzeczą jest dla policyi, np. dla detektywów i wogóle dla osób, które mogą znaleść się w niebezpieczeństwie napadu.

Tkaninę kulochronną wyrabia sam brat Żegleń, ale ma nadzieję, że w krótkim czasie przybędzie do Stanów Zjednoczonych Szczepanik i że przy jego wspólnictwie fabrykacya pancerzy będzie prowadzona na szerszą skalę lub też wynalazek będzie odprzedany kompanii amerykańskiej.

Koszta wyborów są w naszem mieście bardzo znaczne. Wybory, które odbyły się w zeszłym tygodniu, kosztowały $211,000 z czego przypada $201,000 na miasto, a $10,000 na wiejskie dystrykta powiatu Cook. Ponieważ chodziło tu o wybory powiatowe, przeto administracya powiatowa pokryje znaczniejszą cęść kosztów, a mianowicie zapłaci $143 000 za druk balotów i wynagrodzenia klerków i sędziów wyborczych. Miasto natomiast płaci za najm lokalów wyborczych ($19,000) i inne dodatkowe wydatki. Sam druk balotów (800 000 egzemplarzy) kosztował $5,000, ale rachunek za inne roboty drukarskie potrzebne wyniósł $14 000.

Gdybyśmy do tego dodali pieniądze wydane na agitacyę, a zdaje się, że nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że politykierzy wydali na ten cel co najmniej $30,000, to przyznać musimy, że wybory te były dosyć tłuste.

42-letni Karol Palzor, zam. pn. 101 Weed ul., miał przez 3 do 4 lat — "smoka" w żołądku; przynajmniej tak opowiada, jak raporta policyjne donoszą, dr. A. C. Weil, 705 Belmont ave., który teraz podobno "smoka" tego przechowuje w spirytusie i na żądanie każdemu ochotnie pokazuje.

Palzor, który przybył z Polski do Ameryki przed rokiem mniej więcej, cierpiał często na bóle w żołądku już od lat kilku. W Chicago pracował w fabryce "Deering Harvester Co." Niedawno nagle przy pracy zrobiło mu się niedobrze i uczuł, jakoby coś żywego przemknęło mu się wewnątrz po przewodzie pokarmowym z dołu do góry. To coś wypadło ustami — i okazało się, że była to jakaś żywa jaszczureczka, czy salamandra, kilka cali długa. Dr. Weil sądzi, że Palzor przed kilku laty połknął z wodą malutkie stworzonko, i że to się u niego w żołądku rozwinęło, wzrosło i żyło, dopóki nie znalazło drogi wyjścia. Ze żywiło się na niekorzyść właściciela żołądka, świadczy okoliczność, iż Palzor przed trzema czy czterema laty ważył podobno 260 funtów, a w ostatnich czasach tylko 148. Pozbywszy się teraz pasożyta, prawdopodobnie odzyska też zdrowie i tuszę.

Policya tutejsza aresztowała pięciu rabusiów i odesłała ich do Gardner, Ill., gdzie są poszukiwani pod oskarżeniem obrabowania banku. Rabusie przed dwoma tygodniami zabrali w banku $15 000 i w szkolnym budynku zostawili stróża związanego i przymocowanego do sufitu.

Donoszą do pism tutejszych, że kompanie kolejowe oznajmiły swym robotnikom w Denver, Omaha, Pueblo, Kansas City, St. Louis i San Francisko, że zaprowadzają skalę płacy przyjętą w Chicago. Robotnicy kolejowi wygrali zatem na całej linii.

Niebezpieczny pożar wybuchł przy ul. Lake i przez jakie pół godziny zdawało się, że cały olbrzymi blok padnie pastwą płomieni. Ogień powstał w fabryce ram Kerna na czwartem i piątem piętrze, a tylko bohaterskim wysiłkom straży należy przypisać, że nie dopuszczono ognia do pierwszego piętra, gdzie były magazyny pełne olejów i lakierów. Szkoda wynosi 60,000 dolarów.

— Policya tutejsza okryła się skandalem. Jeden z jej członków, Pat. T. Mahoney, został aresztowany pod oskarżeniem udziału w rabunku i kradzieży.

Rok temu, d. 30 sierpnia, rabusie włamali się do składu jubilerskiego B. J. Hagamana, przy Wentworth ave., rozbili szafę żelazną i zabrali klejnoty szacowane na $9,000. Gdy detektywi wpadli na trop złodziei, jeden z nich wydał część skradzionych przedmiotów i całą sprawę uciszono na czas niejaki. Niedawno aresztowano dwóch rabusiów, a trzeci sam przyznał się do wszystkiego i wmieszał policyanta w tę sprawę.

Aresztowani złoczyńcy Barry i Clark znani są jako odważni i niebezpieczni rabusie — Mahoney był ich wspólnikiem. On namówił ich do rabunku, a skradzione dyamenty w swem mieszkaniu utrzymywał.

Mityng anarchistyczny odbył się w niedzielę w naszem mieście. Czterystu ludzi zebrało się w hali na rogu ulic Clark i Erie, a o czwartej godzinie przybyła znana agitatorka anarchistyczna, Emma Goldman. Wypiwszy dwa kieliszki czerwonego wina, wstąpiła na trybunę i w pierwszej połowie swej mowy przedstawiła w prawdziwych kolorach straszne położenie ludu rosyjskiego. Następnie przeszła na stosunki amerykańskie i tutaj nie żałowała komplementów.

"Każdy Amerykanin — mówiła panna Emma — sprzeda za złoto swojego ojca, żonę i dzieci. Każdy politykier jest złodziejem. Nawet wy, którzy przyznajecie się do tych samych co ja zasad, jesteście tchórzami! Niech Bóg się nad wami zlituje, ale Ameryka jest z dniem każdym bardziej podobną do Rosyi. Na każdem kroku jesteście otoczeni przez policyantów, którzy są zwierzętami przebranemi w uniformy. Obudźcie się. Czas do czynu nadszedł już dawno!"

Po jej mowie odśpiewano Marsyliankę, a na zakończenie rozlosowano między obecnymi obraz pisarza rosyjskiego Lwa Tolstoja.

W każdym razie rząd nie powinien tolerować takich mów, bo to wpływa ujemnie na publiczność i ztąd mamy takie zamachy jak zamordowanie prezydenta McKinleya. Precz z anarchistami z wolnej Ameryki!

Rada szkolna uchwaliła zbudować kosztem $325,000 kolegium nauczycielskie. Będzie to najpiękniejszy budynek w naszym grodzie i będzie przeznaczony na kończenie studyów nauczycielskich dla osób, które chcą się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu po ukończeniu szkół średnich (high school). To nowe seminaryum nauczycielskie pomieści 1600 słuchaczy.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 Listopada 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patena	3.40—3.50
Straight	3.20—3.30
Najlepsza wiosenne	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	67—73
No. 4 czerwona	60 68
No. 4 twarda	55—68
No. 3 twarda	69
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	73—74½
No. 2 biała	72
No. 3	67 73½
No. 4	58—67
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50¾
No. 3	49¼—50
No. 4	47½—48½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	56½
No. 2 żółta	55½—56½
No. 2 biała	56—57
No. 3 żółta	52—56½
No. 3	55—55½
No. 3 biała	55—56½
No. 4	44½—54½
OWIES (buszel)	
No. 4	27—28
No. 4 biały	27—30
No. 3	28—29
No. 3 biały	29—32
No. 2	28½
No. 2 biały	28—30
Standard	32—35
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	12.75—13.50
No. 1	11.50
No. 2	11.00
Miejscowe	10.00
Wieprzowina (100 funtów)	16.87—17.00
Smalec	11.15
Żeberka	10.00—10.15
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	11¼
Ser brick	10½
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	26½
Firsts	23—24
Seconds	18—20
Dairies	22
Jaja, (tuzin)	19—21
Niesortowane	19
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8½
Indyki (żywe)	10—11½
Kurczęta (żywe)	10—11½
Kaczki	12—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—2.75
Cytryny (pudło)	2.75—5.00
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	80—90
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	38—48
Pomidory (buszel)	30—50
Groch w strąkach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90

KTO CHCE swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę do każdej części kuli ziemskiej. W. Dyniewicz.